

Nr 11 (1199) 14. III. 1971 r. Cena 1 zł.

Przyjaciółka

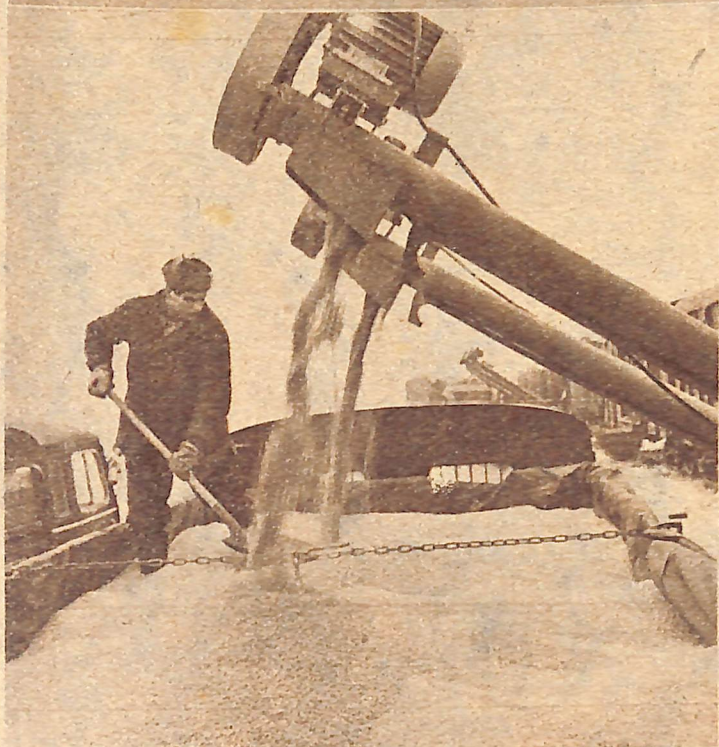
TYGODNIK



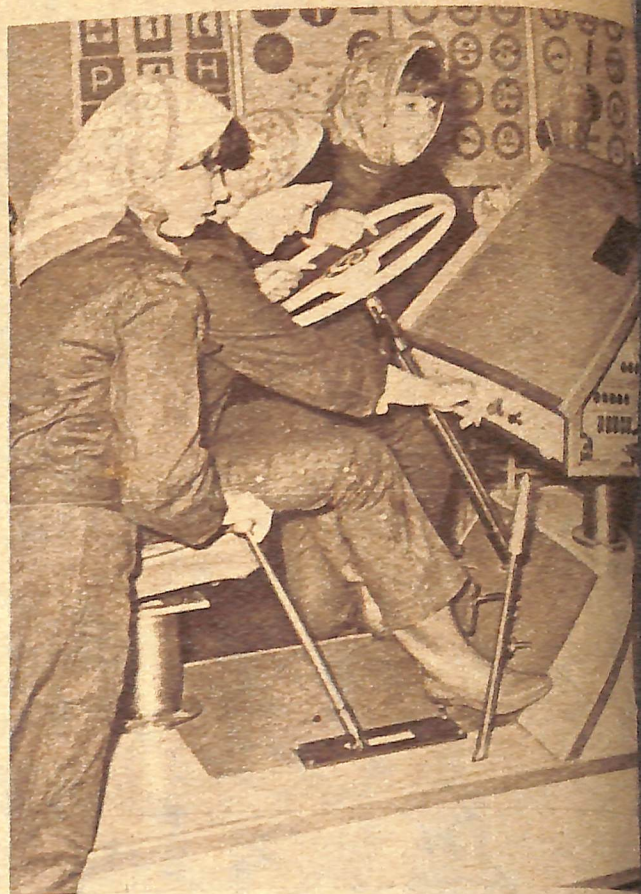
PRACA CHALUPNICZA MAMY PODOBA SIĘ TAKŻE TOMKOWI

Fot. L. Cluk

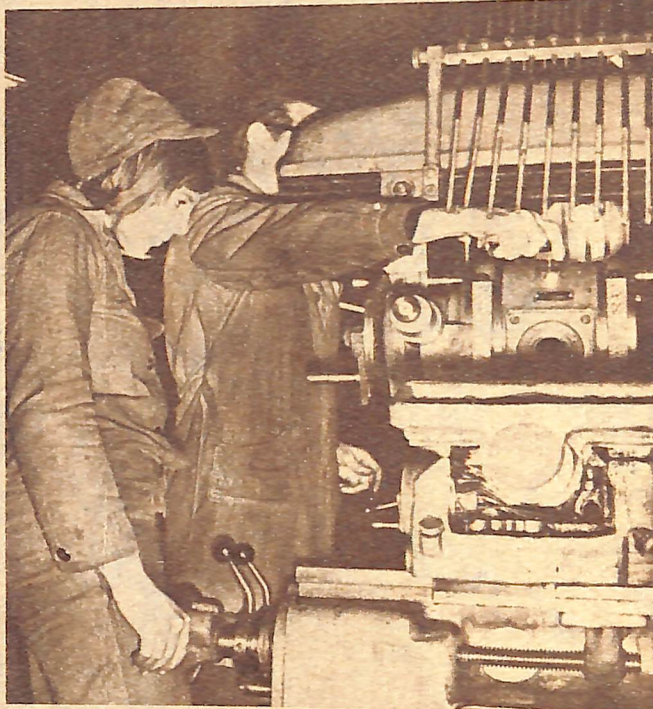
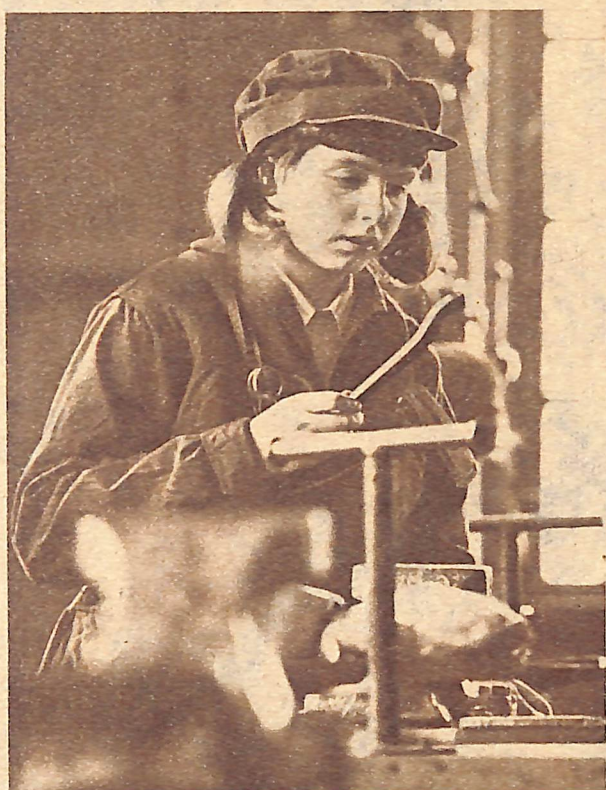
● ZBOŻE Z ZSRR ●



Ponad 10 tysięcy ton zboża dziennie przybywa do nas, drogą morską i lądową z ZSRR. Nowoczesny, mechaniczny sprzęt zainstalowany w punktach odbioru ułatwia przeładunek i przyspiesza jego tempo. W bieżącym roku sprowadzimy ogółem 2,5 miliona ton zboża, w tym 2 miliony ze Związku Radzieckiego. Radzieckie ziarno to chleb i przetwory na potrzeby rynku, a także pasze, niezbędne dla rozwoju hodowli bydła i trzody chlewnej.



NIE SĄ MNIEJ ZDOLNI



...ani mniej wytrwale. W wielu zawodach „męskie” dają sobie radę nawet lepiej niż nie dziwi już kobieta inżynier, kierowca, czy grupa uczniów szkół metalowych, samochodowych stanowią chłopcy. Tymczasem dziewczęta mające chodowego czy szlifierza są poszukiwane przez i warsztatów. Absolwentki szkół zasadniczych i kami. Na zdjęciach uczennice Zasadniczej Szkoły samochodowego w Poznaniu.



MISRZOWIE ARENY



Cyrk jest jedną z najstarszych rozrywek. Kiedyś magiczne sztuczki kuglarzy budziły przerażenie, a ich samych pomawiano o zaprzękanie się nieczystym siłom. Dzisiaj wiemy, że te niepojęte sztuki, efektowne ewolucje akrobatów, wyczyny siłaczy, to owoc talentu i mozolnych długotrwałych ćwiczeń.

Jadą kolorowe wozy cyrkowego taboru... w ciągu minionych dwudziestu pięciu lat przemierzyły czterysta tysięcy kilometrów w szereg i wzdłuż kraju. W każdym bodaj mieście występowali artyści areny. Ostatnio otrzymali oni stałą siedzibę w warszawskim Teatrze Rozrywki. I oto pierwszy program, już nie pod płachtą namiotu a pod kopułą nowoczesnego gmachu, widowisko pełne atrakcji, połączenie cyrku i variete, piosenki, tańca i pantomimy. A więc nie jest to cyrk do jakiego jesteśmy przyzwyczajeni. Nie ma w nim tresury dzikich zwierząt: słoni i krwiożerczych lwów, ale publiczność setnie bawi się podczas pokazu tresury pudli i znakomitego występu szympanсів. Nie do wiary jak inteligentna może być małpa!



SPRAWA RODZINNA

Z obszernego obejścia wiał pustką. Dom sprawiałby wrażenie zupełnie nie zamieszkanego, gdyby nie wąska strużka dymu unosząca się z komina. Wokół panowała cisza i wprost wierzyć się nie chciało, że właśnie tu, w tym domu jeszcze niedawno szyby drżały od zajadłego babskiego jazgotu, od kłótni, podczas których dwoje ludzi starych i dwoje młodych skakało sobie do oczu. Nie, nie zdarzyło się nigdy, by które z nich ustąpiło drugiemu bodaj na jotę. Nikt nie wyciągnął ręki do zgody. Nikt niczego nie próbował naprawić. Właściwie to od samego początku zgody między nimi nie było. Zaczynało się zwykle od głupstwa, a kończyło na takich słowach, że po nich nie już innego młodym nie pozostało jak tylko odejść...

— Bodajście jutro nie doczekali, bodaj was zaraz, precz mi z domu, bo psami poszczuję!

Tak właśnie powiedziała matka wtedy, gdy jedyny syn z żoną opuszczali ojcowski dom i gospodarke, która miała być ich wspólnym warszlatem.

— I odeszli, pani, odeszli... — Przypadkowo spotkany na drodze stary człowiek, który prowadził mnje do obejścia Jasnotów, zatrzymał się teraz, nie zdradzając ochoty, by towarzyszyć mi bodaj krok dalej.

— Bo to, uważasz pani, takie wspólne mieszkanie starych z młodymi nie zawsze się ludziom udaje. U Jasnotów nie wyszło. — Syn z ojcem pewno by się i dogadali wreszcie, ale baby... szkoda gadać! — rozmówca machnął ręką z rezygnacją. — Nie mogły zgodzić się ze sobą młoda ze starą, nie mogły! Co młoda chciała po swojemu, po nowemu, to stara okoniem... Ząb za ząb się cięły.

— Jakbym był na miejscu starego Jasnoty — tu podniósł rękę i zrobił pauzę — tak i jednej i drugiej bym przyłożył, wygarnął do słuchu i spokój byłby w chałupie aż miło. Po mojemu matka dużo winna. Kto słyszał rodzonemu synowi drzwi pokazywać i psami grozić!

Matka... Z nią to właśnie siedzimy teraz w izbie przy stole ozdobionym serwetą z białostoczkim haftem. Ojciec nie bierze udziału w rozmowie. Coś od tamtego pamiętnego dnia niedomaga. Spalby bezustanku i spał. Matka ma szczupłą, pooraną twarz i usta tak zacięte, że tworzą jakby jedną wąską kreskę. Rozmowa z nią nie jest łatwa. Czego by się nie tknąć to boli...

— Więc już pani Jasnotowa w żaden sposób nie mogliście dojść do porozumienia? — pytam. — Przecież to jedyny syn!

— Syn? — zadrżały na jedno mgnienie oka zacięte usta kobiety, by zacisnąć się ponownie jeszcze mocniej. — To już nie syn! To już obcy, kiedy matkę miał za nic i za tamtą latawicą się ujmował. Za tym pyskaczem z gębą od ucha do ucha, za tą...

Słów jej aż zabrakło i wyczuwało się, że sprawa zbyt jeszcze jest świeża i bolesna, by można było mówić o niej spokojnie, z dystansem. Kłótnie z synową dotyczyły właściwie spraw drobnych, urosły jednak z biegiem czasu do rangi problemów pierwszej wagi.

— Brzydziła się nami, mówiła, że brudno u nas, potrafiła świniom wylać zupe, com ją ugotowała po mojemu. Wszystko przeinaczyć chciała od pierwszego dnia, dziadówka jedna! Meble w pokoju przestawiała, moje meble, co z samego Białegostoku sprowadzone!

O te sprzęty zakupione przed ślubem syna chyba najbardziej matce chodziło. Meble... wymawiała to słowo z lubością. Śmieszna i tragiczna jest sytuacja, gdy stukilogramowy mebel postawiony pod tą czy inną ścianą może być przyczyną rozkładu rodziny, wygnania syna, tragedii.

— Albo kury... Kwoki nasadzić na jajach nie pozwoliła, jaja podbierała! „Z wylęgarni się kurczęta weźmie, z wylęgarni” — przedrzeźniała matka złośliwie wykrzywiając twarz. — Nioski miały być same rasowe, leghorny. I co, dobrze na tym wyszła? Same koguty się okazały! Sześćdziesiąt dwa koguty i tylko dwadzieścia dwie kokoszki! Ma swoje nioski!

Ostatni okrzyk matki obudził ojca, a może i nie spał wcale, tylko udawał. Słaby głos starego Jasnoty dobiegał spod sterty pierzyn jakby z daleka.

— My pani, z Edkiem, to by się może i dogadali wreszcie. Chciał lucerną obsiać pole za górką, niechby tam było po jego myśli. Może jeszcze byłoby dobrze... — przymknął oczy ze spokojem, jakby to „dobrze” było już u progu. Zerwał się po chwili w przypływie złości, czy też może dlatego żeby jeszcze swoją krzepę pokazać. Wstał i zaniósł się kaszlem suchym. — Ale z nią, pani, znaczy z Edkową Jadwigą trudna sprawa. Nijak baby się nie mogły zgodzić. Jak nie o kury, to o cielęta, aż życie brzydło.

Widok tych dwojga zaciętych w gniewie i opuszczonych ludzi budził żal i zastanowienie. Kto tu zawinił i wygnął spokój z tego domu? Kogo trzeba winić w dziesiątkach podobnych wypadków, gdy z głupstw, z drobnych sporów rodzi się nienawiść, niszcząca zdrowie ludzkie i gospodarkę? Gdy latami całymi ciągną się wojny rozpoczęte od zupełnego drobiazgu, tylko dlatego, że ktoś komuś nie umiał ustąpić, przyznać racji, nie umiał w porę zdobyć się na bodaj jedno serdeczniejsze słowo? Czy od młodych ludzi nie należałoby wymagać więcej dobrej woli, taktu i umiejętności współżycia?

Do młodych Jasnotów droga niezbyt daleka. Można na skrót, przez mostek i już zabudowaną PGR-owskie widoczne jak na dłoni. Edwarda nie ma w domu. Może to i lepiej, bo rozmawiać z Jadwigą wygodniej bez świadków. Stoi w drzwiach budynku, w którym dostali na razie tylko jedną izbę. Twarz ma zatroskaną. Edward, niby nie wprost, ale dał Jadwidze do zrozumienia, że ma do niej żal.

— Powiada, że z matką trzeba było inaczej, delikatniej, że ja jestem winna, bo nie potrafiłam...



Rys. A. Święcicka

Twarz młodej kobiety nosi ślady łez, ślady nie przespanych nocy, niewesołych myśli.

— Matka od początku patrzyła na mnie niechętnie. Chyba pani wie, jak to jest człowiekowi, kiedy nawet odwrócony plecami czuje na sobie spojrzenie drugiego, takie złe, wrogie. Matka w taki sposób patrzyła przy każdej robocie, jakby tylko czekała, żeby mi się co nie udało, żeby zganić. O te pisklęta z wylęgarni krzyk podniosła na całą wieś. I za co? Kto mógł wiedzieć, że będą same koguty, kto?!

Jadwiga zaniosła się płaczem. — Niczego nie można było urządzić po swojemu, ani w polu, ani w kuchni. Opowiadała pewno, że zupe świniom wylałam? A pewno, że wylałam! Nie po to kursy kończyłam, żeby dzień w dzień jednakową bryję jeść, gęstą, że łyżka sztorcem stawała.

— Ale po wsi na matkę potrafiłaś skarżyć i jeżorem mleć. — Edward stanął w progu ze zmarszczonymi brwiami. Słyszał część naszej rozmowy. Widać było, że ci dwoje od dłuższego czasu nie są w stanie mówić o niczym innym. — I swoich rzędów w chałupie mogłaś tak od razu nie wprowadzać. Powolutku trzeba było. I wszystko by się utarło. Z matką trzeba było wiedzieć jak!...

— Teraz tak mówisz, a kto sprzedał matki ulubioną krowę bez jej wiedzy? Kto ojca odepchnął od zagony, kiedy nawozy wysiewał nie w tym miejscu, coś ty postanowił, co? Też trzeba było powolutku...

*

Nielatwe jest współżycie dwóch rodzin pod jednym dachem. Wiele trzeba taktu, dobrej woli i rozumu, by nie dopuścić do domowej wojny i nie zamieniać sobie nawzajem życia w piekło. Taktu, który potrzebny jest w codziennych sytuacjach zarówno młodym gospodyniom, jak i starszym. **Pragniemy zachęcić Was, drogie Czytelniczki, do wypowiedzi na temat współżycia dwóch rodzin w jednym gospodarstwie, o tym, co najczęściej jest przyczyną nieporozumień, i jak staracie się im zapobiegać. Napiszcie!**

HANNA BIELSKA

E. Gierek w Opolu

Spotkania z terenowym aktywnym partyjnym i załogami zakładów pracy i sekretarza KC PZPR, stały się jedną z podstawowych form nowego stylu działania partii. Ostatnio E. Gierek odwiedził Opole, gdzie spotkał się z egzekutywą Komitetu Wojewódzkiego PZPR, prezydium WRN, aktywistami partyjnymi oraz weteranami powstań śląskich. I sekretarz KC PZPR zaapelował do mieszkańców Opolszczyzny o utrzymanie i dalsze zwiększenie tempa pracy podkreślając, że dzięki temu kierownictwo partii i rząd będą mogli wywiązać się z podjętych wobec społeczeństwa zobowiązań.

„W ciągu 9 tygodni — powiedział między innymi Edward Gierek — podjęto więcej decyzji służących społeczeństwu, niż miało to miejsce w kilku poprzednich latach”. Obecnie kierownictwo partii i rząd przystępują do opracowania programu długofalowego, którego celem jest wyrównanie dysproporcji między rozwojem gospodarki a poziomem stopy życiowej oraz wzrost realnych dochodów ludności. Aby osiągnąć ten wzrost



konieczna jest wyłożona praca całego narodu i wykorzystanie wszystkich rezerw produkcyjnych.

Mówiąc o zadaniach rolnictwa I sekretarz KC PZPR stwierdził potrzebę równoległego rozwijania jego produkcji we wszystkich sektorach, a więc zarówno w ujęciu ogólnym jak i indywidualnym. „Krajowi potrzebna jest produkcja rolnicza i wszystkie siły należy skupić na jej maksymalnym rozwijaniu, szczególnie hodowli — powiedział Edward Gierek. — Wydaje nam się, że w tej dziedzinie rolnicy nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa, że mogą znaleźć i wykorzystać rezerwy”.

Przyszłość wsi

Jakie najpilniejsze problemy w obecnej sytuacji kraju i jaki udział w ich rozwiązywaniu widzi młodzież wiejska? Odpowiedzi na to pytanie udzieliła szczerą, rzeczową, po gospodarsku prowadzona dyskusja na V plenum Zarządu Głównego ZMW, w którym wziął także udział członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Stefan Olszowski. Wynikało z niej, że młodzi dyktanci nie tylko rozumieją zadania, jakie postawiło przed nimi VIII Plenum naszej Partii, lecz pragną je sami wprowadzać w czyn. Wspólnie więc zastanawiali się, jak efektyw-

niej gospodarować, aby zwiększyć tak potrzebną krajowi produkcję zboża, mięsa i mleka; wskazywali na trudności związane z zagospodarowaniem ziemi z Państwowego Funduszu Ziemi. Krytykowali brak dobrze zorganizowanych usług dla rolnictwa. Postulowali, aby podnieść na wyższy poziom oświatę rolniczą.

Wiele krytycznych uwag i postulatów młodzieży znalazło odbicie w programie działania nakreślonym przez Plenum Związku Młodzieży Wiejskiej. Aby np. ułatwić zagospodarowanie gruntów z PFZ, ZMW postuluje utworzenie centralnego ośrodka informacji o możliwościach zakupu ziemi przez indywidualnych rolników. Koła wiejskie ZMW będą również zachęcać zespoły młodych rolników do wspólnego uprawiania ziemi z PFZ. Zostanie rozszerzone współzawodnictwo między młodymi hodowcami i twórcza wymiana doświadczeń między nimi. **Młodzież przejmie także opiekę nad budownictwem mieszkaniowym i gospodarskim na wsi — o czym wiele także mówiono w dyskusji — inicjując produkcję materiałów**

(Dalszy ciąg na str. 10)



Rys. T. Baranowski

Tyine Maija Salminen

POZEGNANIE

Mroźna mgła i dym otulały stację kolejową. W białych oparach budynki, parowóz i ludzie wyglądali jak nierealne zjawy. To był inny świat. Tak myślała Ania czekając aż Jarmo nadejdzie. Prosił, by spotkała się z nim przed wyjazdem. Po co? Przecież wszystko było jasne. Skończyła się miłość, a przyjaźń? Co za nonsens! Jak on mógł o tym mówić. Ułamki myśli rwały się w pamięci. Czula do siebie odrazę, jakby była brudna. Natrętne myśli osaczały jej umysł. Czula się oszukana. A może to tylko jej wyobraźnia? Nie chciała przyznać się, że jest zazdrosna. Szukała innych przyczyn, trudnych do wyjaśnienia. Gdybyż to wszystko można było ujrzeć, dotknąć, wtedy całe wyjaśnienie byłoby zbędne. A tak?... Kiedy dziś rano umyła się i przebrała zobaczyła wszystko w lepszym świetle. Myśl o wyjeździe napelniała ją radością. Czula się wolna. Miała jechać do Laponii do kuzynki, która prowadziła tam dom wypoczynkowy, a jej obiecała pracę. Znajomi śmiali się z niej, ostrzegali i straszili, że powróci pierwszym pociągiem. Tak może się zdarzyć, ktoś jest dziś w stanie to przewidzieć. Ale byli i tacy, którzy twierdzili inaczej. Podobno urok Laponii działa tak silnie, iż kto ją raz zobaczy, do końca życia zostanie jej wierny. Nikt więc nie może zgadnąć, co Anię czeka.

Jarmo właśnie nadchodził Ania z daleka ujrzała jego wysoką sylwetkę, jasne długie włosy. Widziała jak przeciskał się przez tłum w jej kierunku. Uśmiechał się do niej. Był młodym i przystojnym mężczyzną. Miał ciemne piwne oczy, którymi spoglądał przenikliwie i zniechęlająco.

— Tak samo patrzy na każdą znajomą, a nawet na obcą, przemknęło jej przez myśl. Uśmiechnęła się jednak do niego tak promiennie, jak tylko umiała. Czula się jak aktorka, która odgrywa scenę pożegnania. Sądziła, że on też, oboje byli jakby aktorami... Jarmo mocno uściśnął jej rękę.

— Niemądra jesteś, że tam jedziesz — rzekł. — Pojąć nie mogę, żeby taka dziewczyna rwała się do absolutnego prymitywu. Przecież tam tylko śnieg, mróz i noc...

— Mylisz się — powiedziała Ania ze śmiechem. — Właśnie teraz świe-

ci tam słońce, a śnieg jest biały, aż oślepiający.

— W każdym razie źle robisz, skoro zostawiasz mnie tu samego, Aniu, czemu jedziesz?

— Przyszedłeś po taką informację?

Jego pytanie wyraźnie go zaskoczyło. Zdziwione spojrzenie świadczyło, że oczekiwał czegoś zgoła innego. Ania, ta łagodna i uległa dziewczyna, przebywała teraz gdzieś bardzo daleko. Nie było przy nim tej małej, potulnej kobietki, którą przywykł zwać Anią. Przeobraziła się w jakiś tajemniczy sposób. Na dnie jej szarych oczu odkrywał coś niecodziennego. Nawet rudawe włosy przybrały jakby barwę nowego życia. Dostrzegł w nich wyraz buntu. Wymykały się spod niebieskiego kapełusika i nie były to już te same, zawsze gładko uczesane loczki. Wargi też nie wydawały się tak miękkie jak dawniej. A może to urojenia? Może zwykła gorączka podróży? Ale było to podniecające. Wszystko inaczej niż przewidywał, inaczej niż dawniej. Po raz pierwszy poczuł się niepewny. Dawniej cieszyła go zakłopotana mina dziewczyny, jej zmieszanie i radość z jego towarzystwa. Przywykł do tego, że dziewczęta czuły się przy nim speszzone. Bawiło go to, dodawało blasku jego oczom. Po prostu drwił sobie z ich uczuć. Jakże łatwo powtarzał oklepane frazesy — jesteś uroczą, cudowną, kocham cię. Jak ognia unikał przykrych chwil w życiu. Częstochkami uczuć obdarzał wszystkie. I nagle teraz zobaczył, że jest taka, która go ignoruje. I to właśnie Ania!

Ludzie spieszyli do pociągu. Potrącali ich. Ania spoglądała na zegarek. Z parowozu unosił się gęsty biały dym i przesłonił cały peron. I wtedy Jarmo powiedział:

— Kocham Cię, Aniu, nie jedź!

Ania roześmiała się głośno. Czy sądził, że ona czeka na te słowa, na te puste słowa, co nagle, jak dzwiczne dzwonki rozhułtały się na dnie jej serca?

Spojrzała znów na zegarek.

— Już czas na mnie — rzekła.

Mężczyzna przytulił ją do siebie.

— Nie możesz odejść, słyszysz? Mówię prawdę, kocham cię. Kiedy tutaj siedłem jeszcze o tym nie wiedziałem, ale teraz wiem. Chcę, żebyś została moją żoną.

Ania wyrwała mu się i pobiegła do pociągu. Choćby już nie wiem co powiedział, wcale jej to nie obchodziło. „Kocham cię”. No pewno. To były właśnie słowa odpowiednie na pożegnanie. Pasowały do tajemniczej, osnutej mgłą stacji, świetnie nadawały się do sytuacji w jakiej się znalazła. Chłopiec proponuje jej małżeństwo właśnie wtedy, kiedy ona wyjeżdża. W ostatniej chwili można powiedzieć cokolwiek.

Na pomoście wagonu odwróciła się jeszcze, chciała się zaśmiać, zażartować, byle tylko, nie grać komedii.

Jarmo zawołał do niej:

— Musisz mi wierzyć, Aniu!

— Ja ciebie też kocham, bądź zdrow!

Te słowa powiedziała mimo woli i zaraz weszła do pociągu. W ostatniej chwili można mówić cokolwiek, wracała jej uparcie ta sama myśl. Można powiedzieć coś obraźliwego czy też miłego, kłamstwo albo prawdę, cokolwiek... Bo potem już człowiek nie musi mówić nic. Sztuka się kończy, kurtyna opada...

Ale to nie był koniec. Sztuka nie była skończona. Siedziała w przedziale i patrzyła na zaśnieżone pola i na ich tle widziała wyraźnie twarz Jarmo, inną twarz. Nie było w niej wyrazu uwodziciela czy bawidamka. Stała się poważna i szczęśliwa, kiedy Ania w odpowiedzi rzuciła słowa, które on tak często powtarzał dla zabawy. Podświadomie Ania wy czuła, że tam na stacji Jarmo mówił prawdę, że myślał tak, jak powiedział. Odkryła prawdę krótkiej chwili, tak krótkiej, że pojęła ją dopiero teraz, kiedy pociąg unosił ją daleko. Ania patrzyła przez okno. Twarz Jarmo zniknęła, a na jej miejscu ujrzała w oknie swoje odbicie i drgnęła. Przecież też na serio powiedziała, że go kocha. Miłość jej nie opuściła. Nie przestała kochać, choć gorąco tego pragnęła. Ta prawda pochłaniała wszystkie jej myśli. Takie właśnie powinno być pożegnanie. Jest w tym zarówno urok, jak i coś nieprzemijającego, coś trwałego. Nie już nie mogło zniszczyć tamtej chwili ani zaprzeczyć prawdzie. Chwili nie można też przywrócić, można ją tylko wspominać albo tworzyć nowe chwile i dodawać do tych, co minęły.

Pociąg wiozł Anię coraz dalej. Nie mogła już zawrócić. Zresztą sama tego nie chciała. Czula się wolna od wszystkich upokarzających myśli. I tak było dobrze.

Tłumaczyła z jęz. fińskiego
KAZIMIERA MANOWSKA

O KSIĄŻKACH

„W myśli, w mowie, w sercu...” — pamiętniki młodzieży z lat 1945—1968. Wyboru i opracowania wzruszających dzienników, spisanych przez dziewczęta i chłopców, dokonał Jan Bijak. „Czytelnik”, cena 33 zł.

Alina i Czesław Centkiewiczowie „Osaczeni wielkim chłodem”. Nową powieść popularnego małżeństwa literatów-podróźników wydał „Czytelnik”, cena 35 zł.

Monika Warneńska „Kraj lat młodości” — czyli śladami Adama Mickiewicza. Wyd. Lubelskie, cena 16 zł. Także ta książka przypadnie z pewnością do gustu odbiorcom młodym i dojrzałym, podobnie jak „Fryderyk” Tadeusza Łopalewskiego (pisarza znanego dobrze naszym Czytelnikom z szeregu opowiadań drukowanych w „Przyjaciółce”). Jak łatwo się domyślić, chodzi o wielkiego Chopina. Książkę, wznowioną przez Wyd. Lubelskie, ilustrowała Zofia Kopel-Szulc. Cena 20 zł.

A oto książka pisarki, której nazwisko ściśle wiąże się w naszej wyobraźni z arcy mistrzem fortepianu, George Sand „Mówiący dąb” — czyli opowiadania babuni dla dzieci. Tłumaczyła Olga Nowakowska, ilustrowała: Bożena Truchanowska i Wiesław Majchrzak. „Nasza Księgarnia”, wyd. II, cena 16 zł.

Poniżej podajemy dalsze nowości „Naszej Księgarni”.

Stanisława Platówna „Chłopiec na polnej drodze”. Powieść dla młodzieży z ilustracjami Mieczysława Majewskiego, cena 15 zł.

Bogdan Suchodolski „Trzy pedagogiki”. Biblioteka Wiedzy Pedagogicznej. Cena 33 zł.

Wergiliusz „Eneida”. Przekład Wandy Markowskiej. Oprac. graficzne Józef Kaczmarczyk. Cena 50 zł.

Czesław Jędraszko „Lacina na co dzień”. Oprac. graficzne Andrzej Strumiłło. Cena 20 zł.

Irena Jurgielewiczowa „Ten obcy”. Cena 15 zł.

Walery Łoziński „Zaklęty dwór”. Ilustrował Józef Wilkoń, cena 37 zł.

Juliusz Verne „Tajemnicza wyspa” tłum. Janina Karczmarewicz-Fedorowska. Ilustrował Zbigniew Rychlicki. Cena dwóch tomów 35 zł.

Władysław Umiński „Flibustierowie”. Ilustrował Mieczysław Kościelniak. Cena 23 zł.

Rudyard Kipling „Takie sobie bajeczki”. Tłum. Maria Krzeczowska i Stanisław Wyrzykowski. Oprac. graficzne Krystyna Witkowska. Cena 25 zł.

Włodzimierz Kisielew „Pamiętnik Oli”. Przełożyła Jadwiga Jaskółska, ilustrowała Anna Włoczeńska. Cena 16 zł.

DLA MAŁYCH DZIECI

Rudyard Kipling „Stoniątko”. Przełożyła Maria Krzeczowska. Ilustrował Józef Czerwiński. Cena 17 zł.

Czesław Janczarski „O czym szumiały czereśnie”. Ilustr. Janina Krze-mińska. Cena 20 zł.

Stefania Sułchowa „Przygoda malpka”. Ilustrowała Janina Krze-mińska. Cena 14 zł.

Maria Kownacka „Plastusiowy pamiętnik”. Ilustrował Zbigniew Rychlicki. Cena 40 zł.

Janina Porazińska „Smyku, smyku na patyku”. Ilustrowała E. Różańska. Cena 26 zł.

Janina Porazińska „Czarodziejska księga”. Ilustrował Michał Bylina. Cena 25 zł.

KÓŁKA ROLNICZEGO SPRAWY POWSZEDNIE

Gospodarz rozparł się rekami na stole zastanym białym obrusem, ściągnął fajkę i przysłuchuje się rozmowie kobiet.

— Tylko byście narzekały — mówi — a jak przyjdzie co do czego, to języki wam kolowaczej...

— Ty nam nie przygaduj, bo też nie wszędzie mówisz prawdę, co to niby nie wiesz, jak było latem przy żniwach, albo jesienią z wykopkami...? No powiedz, czekałeś nieraz na traktorystę? Pomstowałeś na kumoterstwo w kółku rolniczym? A, widzisz!

Niemalże zebrali się żalów w ten zimowy wieczór. Sasiadki, przerywając jedna drugiej mówić o bolączkach swej wsi. A to, że bierze się takie same opłaty za transport i za postój maszyny, a to, że nowe części do snopowiązałki ani rusz nie pasowały i przez to stała całymi dniami, to znów, że nie prowadzono listy zgłoszeń na roboty polowe...

— Przypicie czas, to powiecie na zebraniu coście uradziły. Niech się wszyscy dowiedzą, jakie mamy w Wolwarku mądralę — dorzucza gospodarz z przekasem.

Na okazy nie trzeba długo czekać, kółko rolnicze ma właśnie swoje posiedzenie.

CO NA SERCU

Szmer rozmów, opary dymu tytoniowego, potupywanie

zniebniętych nóg. — Mówcie chłopcy prawdę, bo jakbyście niczego nie zalatwili, to nam baby żyć nie dadzą — mówi półgłosem jakiś wasaty gospodarz.

Gdy sekretarz Kółka, Wacław Olszewski poprosił o zabieranie głosu w dyskusji, podniosło się od razu kilkanaście rak.

Mówili więc kolejno o tym, co w sezonie jest dla rolnika najważniejsze: dobre maszyny, sprawna obsługa, dotrzymywanie terminów i kolejności zgłoszeń w pracach polowych i... dobre części zamienne.

W którymś tam momencie wywiązała się sprzeczka z przedtawicielem PZGS, który próbował wyjaśnić niedociągnięcia w pracy swej instytucji. Najbardziej rozsierdzony dyskutant — starszy mężczyzna, głośno replikował: — to dlaczego nie dbają o sprowadzenie maszyn dla indywidualnych gospodarzy? Dlaczego sprzedają nam zamiast wartościowego nawozu — zbrylone blocko?

— Ja teraz powiem — podniosła się jedna z kobiet. — Traktorysty nie licza się z rolnikami, wolą robić „na lewo”, a u nas już o szóstej ogłaszają „fairant”... Mało to razy było tak, że jechał z maszyną na czwarte polecenie? Pamiętajcie?... Żle się również dzieje dlatego, że zaniedbano mechanizację prac w obejściu.

Codziennie muszę uparować ziemniaki, przenieść je, a ręce boją. Niechże ktoś i o nas — kobiety się zatroszczy...

JAKIE GWARANCJE

Przewodniczący Rady Użytkowników, Stanisław Jasiński, był mocno zadowolony, gdy przyszło do podsumowania dyskusji.

Zebrani pilnie przysłuchiwali się każdemu słowu Jasińskiego. Kiedy więc padły zapewnienia o tym, że już przy pierwszych pracach w polu zrobi się listę dla korzystających z maszyn, że ponadto wywiesi się cenniki za wszystkie usługi świadczone przez Kółko — dyskutanci uznali to za dobry początek.

Kierownik Miedzokółkowej Bazy Maszynowej, Marian Jaroński, solennie przyrzekł, że dopilnuje, aby przeglądy i konserwacje wszystkich maszyn odbywały się na bieżąco oraz zapowiedział, że przystąpi do specjalnej ekipy mechaników. Przewodniczący miejscowego kółka Związku Młodzieży Wiejskiej zobowiązał się pomagać członkom Kółka w pilnych robotach.

WIEŚ MA DOBRĄ OPINIĘ

— Nasze sołectwo ma opinię najlepszego w gromadzie — mówił mi agronom z Szubina, Kazimierz Nowak. Duża w tym zasługa kobiet i prezesa KGW, Franciszki Domińskiej. Wylizła na palcach: „chwyciła hodowlę młodego bydła, owiec i kurcząt, zwiększa się liczba loszek, będziemy produkować bekony. Nie ma domu, przy którym nie byłoby ogródka warzywnego. Mimo że gospodarstwa są rozdrobnione i kilka podupadłych, damy sobie radę. Zbiory mieliśmy niezłe, tak ziemniaków, jak buraków, czy siana. Kontraktujemy coraz więcej zboża, prowadzi się intensywną hodowlę, wzrasta zużycie nawozów. Podejmujemy teraz zobowiązania...”

O, właśnie! Sekretarz Olszewski czyta: — zobowiązujemy się zwiększyć hodowlę bydła o 27 sztuk, a trzody chlewnej o 39 sztuk, powiększyć uprawy pszenicy, jęczmienia i lucerny oraz żyta o 24 hektary, wybudować silosy...

*

Przedstawiliśmy relację z jednego tylko zebrania, które odbyło się w czasie kampanii sprawozdawczej — wyborczej Kółek Rolniczych w powiecie szubińskim, w województwie bydgoskim. Kłopoty, o których mówili rolnicy są także uderką w wielu innych wsiach. Można śmiało stwierdzić, że jedną z najważniejszych bolączek jest kumoterstwo przy rozdziale maszyn i swoiste wygórnictwo traktorzystów, którzy niezbyt troszczą się o powierzona im pracę. Dość częste są przypadki — o czym mówili rolnicy na innych zebraniach — że kierownicy baz i ich pracownicy samowolnie dysponują sprzętem.

W nadchodzącej kampanii siewnej — rzecz jasna — nie uda się zlikwidować wszystkich niedociągnięć. Jednak w rekach działaczy Kółek Rolniczych i młodzieży z ZMW spoczywa poważne zadanie. Polega ono na dopilnowaniu sprawiedliwego rozdziału maszyn i przeciwstawianiu się każdej próbie kumoterstwa i samowoli.

A. L.

HALINA LESZCZYŃSKA

POROZMAWIAJMY

Drogie Czytelniczki!

Do redakcji nadszedł list, błagalny, rozpaczliwy: *Ratujcie moją rodzinę, mąż przepija zarobki w melinie pijackiej Z. M. U niej można kupić wódkę o każdej porze dnia i nocy za gotówkę, na kredyt, pod zastaw. Czy na takie handlary nie ma rady?*...

Powiadomiony o tym fakcie komitet blokowy zareagował. To przecież wstyd dla całego osiedla. Nieoczekiwana wizyta w mieszkaniu — nazwijmy umownie Maciejowej — potwierdziła skargę żony pijaka.

W pokoju było ciemno od dymu papierosowego i oparów wódki.

— To moi dobrzy znajomi. Właśnie jednemu z nich żona urodziła syna. Jest okazja, należy ją uczcić — wyjaśniła pociągając właścicielkę mieszkania.

— A dzieci? — To moje wnuczki. Biedactwa zachorowały i musiałam je położyć do łóżka.

Wystarczyło jednakże lekkie uchylenie kołdry, by przekonać się co stanowiło posłanie „chorych” wnucząt: kilkanaście butelek czystej wyborowej, owiniętych w brudne gałgany.

Wódka została skonfiskowana, handlarzka stanęła wkrótce przed kolegium. Czy kara 1500 zł którą otrzymała odstraszają ją od nielegalnego handlu wódką?

Meliny pijackie, to plaga wielkich i małych miast, ale i problem społeczny.

Pokątne handlarki rekrutują się spośród kobiet różnego wieku. Przeważnie nigdzie nie pracują, a jeśli pracują, to dla zamydlenia oczu, odwrócenia uwagi. Umieją wybrać punkt sprzedaży i zorganizować „pijalnię”. Często jest to sąsiedztwo fabryki, kopalni. Bywa, że lokują się w pobliżu bazy transportowej, przystanku autobusów PKS, zajezdni tramwajowej. Skutki takiej lokalizacji łatwo przewidzieć.

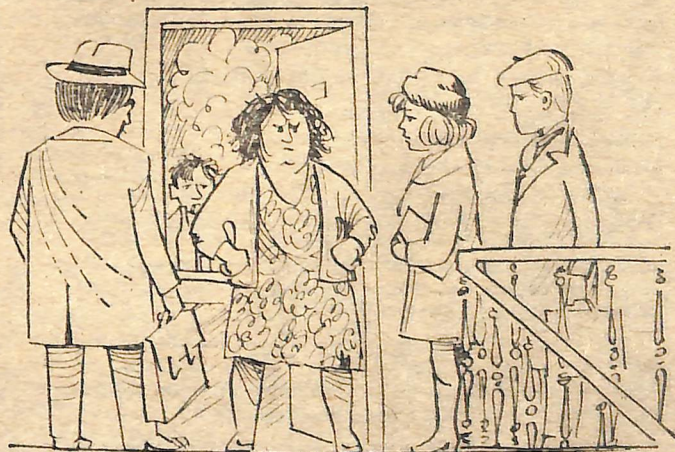
Zdarza się, że na tej samej klatce schodowej, w tym samym korytarzu mieszka kobieta, która wraz z rodziną przeżywa piekło pijackich awantur i ta, która jest bezpośrednią przyczyną tych tragedii bo sprzedaje pokątne wódkę, bo nigdy sąsiadowi nie odmówi na kredyt ćwiartki jednej, drugiej. Są i takie, choćby jak ta wyżej opisana, które do swego procederu wciągają małe dzieci. One są świadkami libacji, często pośredniczą w nielegalnych transakcjach, umieją kłamać jak z nut. Co z takich dzieci wyrośnie?

I dlatego nie należy bagatelizować faktu istnienia melin pijackich, i negatywnych skutków społecznych jakie za sobą pociągają.

Godzimy się z sugestiami tych naszych Czytelniczek, które mówią o zbyt niskich karach dla zajmujących się tym procederem. Boć przecież przy rozpatrywaniu sprawy nie można jedynie ustosunkowywać się do kwestii nielegalnego handlu wyrobami monopolowymi. To, że meliny pijackie są siedliskiem metów społecznych, że demoralizują otoczenie, że ułatwiają często stręczycielstwo, paserstwo — nie jest przecież bez znaczenia. I jeszcze inna sprawa, o której pisze nasza Czytelniczka z Wrocławia. „Godzi się zauważyć, że walka przeciwko melinom będzie tak długo utrudniona, jak długo nie włączy się do niej... samych pijaków. Szybciej można by od nich uzyskać informację gdzie kupują wódkę, u kogo się upijają i tracą pieniądze, gdyby wiedzieli, że za sam fakt kupna wódki nie będą karani. Bo na razie i ten co sprzedaje wódkę i ten co ją kupuje, ponosi karę. Wiąże ich zatem solidarność, tajemnica. A gdybyśmy do tej plagi podeszli tak jak do łapówek? Przypuszczam się w porę, wskażesz adres — uwolni cię to od odpowiedzialności prawnej...”

Warto też spojrzeć na problem z naszego własnego, babiskiego podwórka. Widać wyraźnie, że w tej kwestii przeciwko sobie stanęły kobiety. Jedne, które rozpijają cudzych mężów nie licząc się z niczym, nawet z sankcjami. I te drugie, nieszczęśliwe, pokrzywdzone przez los. Smutne to, ale niestety prawdziwe i godne zastanowienia. Czy tak musi być i czy nie ma na to lekarstwa? Jest lekarstwo. Obok sankcji karnych łącznie z uznaniem nielegalnego handlu alkoholem za pasywnictwo, potrzebna jest właściwa postawa opinii społecznej, nietolerowanie melin pijackich, piętnowanie handlarek.

WASZA KRYSZYNA



Rys. J. Królikowski

PRZEPISY I ŻYCIE

Po artykułach zamieszczanych od kilku miesięcy w „Przyjaciółce” na temat dojazdów dzieci do szkół oddalonych niekiedy o kilka kilometrów od miejsca zamieszkania, otrzymaliśmy od Czytelniczki z powiatu szumskiego, (woj. gdańskie) list poruszający niezwykle ważną i istotną sprawę.

„Od kilku lat pracuję w Państwowym Gospodarstwie Rolnym. Mam dwoje dzieci w szkole średniej. Do niedawna nasze dzieci (takich, które chodzą do szkoły średniej jest w gospodarstwie ośmiu) były dowożone samochodem ciężarowym. Było to i wygodnie i szybko. Teraz mówią nam, że wyszedł przepis, że nie wolno wozić dzieci samochodem ciężarowym. Dzieci jeżdżą wozem krytym plandeką. Oczywiście taki wóz też jest bardzo dobry, ale po co było narażać gospodarstwo na tyle kosztów związanych z przygotowaniem wozu jeżeli jest samochód? Napisz „Przyjaciółko” czy tak powinno być?”

Zwróciliśmy się w tej sprawie do Ministerstwa Komunikacji. Oto co nam zakomunikowano: 23 maja 1970 roku ukazało się zarządzenie Ministrów Komunikacji i Spraw Wewnętrznych w sprawie przewozu osób samochodami ciężarowymi. Chodzi tu o zapobieganie wypadkom, jakie zdarzały się przy przewożeniu ludzi samochodami przeznaczonymi wyłącznie do celów transportowych. Zarządzenie dopuszcza jedynie przewóz takimi samochodami konwo-

jentów i drużyna roboczych do pracy i z pracy. Z tym zastrzeżeniem, że samochody będą wyposażone w ławki, drabinkę z poręczą do wsiadania, specjalną sygnalizację umożliwiającą stały kontakt z kierowcą itp.

Wszystkie urządzenia zabezpieczające nie są kosztowne i nie wymagają pracy fachowców. Można je wykonać sposobem gospodarczym. Tak więc bez trudu można by przystosować samochody do przewozu dzieci szkolnych. Niestety zarządzenie nie zezwala na przewożenie innych pasażerów niż na wstępie wymienieni.

Ale czy kierownicy gospodarstw i kierowcy mają patrzeć beczynie jak małych w mroź i słotę wędrują pieszo 6-7 kilometrów?

Komunikacja na naszych drogach wiejskich jest niestety daleka od doskonałości. Nasuwa się więc nieodparcie wniosek, że cytowany wyżej przepis jest mocno niezwykły. Tym bardziej, że tam gdzie władze wojewódzkie energicznie o to zabiegały, został on uchylony. Na przykład w PGR-ach województwa olsztyńskiego, po przystosowaniu samochodów można oficjalnie, bez łamania przepisów, wozić dzieci do szkoły.

Proponujemy, aby obywateli Ministerstwa zrewidowały wspomniane zarządzenie i biorąc pod uwagę trudne warunki dojazdów dzieci do szkoły — zezwoliły jednak na korzystanie z odpowiednio do tego celu przystosowanych samochodów ciężarowych.

POŁA GOJAWIŁYŃSKA RAJSKA JABŁON

(45)

Bronka świadomie umówiła się z Ignacym w kawiarni, gdzie jego żona urzęduje właśnie wentę, czyli zbiórkę na cele dobroczynne.

Lustrzane drzwi błysnęły i odsłoniły Ignacego. Bronka widziała, jak Magdalena zastygła naprzeciw wchodzącego męża z wyciągniętym ramieniem, z bukiecikiem fiołków w palcach. To trwało krótką chwilę, po czym Magdalena podała się naprzód i ślicznym ruchem zaofiarowała mu bukiecik fiołków, odsłaniając jednocześnie tace z datkami. Sądziła, że przyszedł dla niej! Bronka śmiała się. No, co dalej, co dalej?... Zmieszany Ignacy brzęknął srebrzem i został natychmiast zaanektowany przez znużone damy siedzące przy tacy. Stamtąd, rozmawiając, ogarnął okiem salę. Dostrzegł Bronkę i teraz czekał sposobnej chwili, by się wycofać. Ale Magdalena odeszła od drzwi, zapragnęła odpoczynku i z westchnieniem ulgi opuściła się na miękki fotelik.

— Mój drogi, przywołaj kelnera, chcę pić.

Co za nieznośna sytuacja! Gdyby nie obecność dam, odszedłby zaraz, ale nie sposób było przy nich upokorzyć Magdaleny. Oczywiście wysłedziłyby zaraz, że umówił się tu z dawną jej sekretarką. Spojrzał ukradkiem w kąt kawiarni i struchlał na widok pobladałej i uśmiechniętej twarzy Bronki. Teraz już nie mógł pozostać. Wstał.

— Nie jestem sam, przepraszam.

Magdalena odwróciła się nagle: — A z kim jesteś? Ach, ze swoją towarzyszką młodości, panną Mossakowską?... Zaprosz ją tu do nas, będzie weselej...

Można jej było powinszować zręczności, jeśli chciała odwrócić podejrzenia, uczyniła to w tej chwili. I jeszcze coś, coś co zrozumiał od razu: dała mu swe sankcje, swój patronat, osłoniła go. Poczul ulgę i poczul dla niej wdzięczność, odetchnął.

Jednak gdy szedł w stronę Bronki, opadło go znów zakłopotanie. Nie miała twarzy niechętniej i rozniewanej, przeciwnie — dostrzegł lekkie, drwiący uśmiešek, badawcze i spokojne oczy, tę minę bezstronnego obserwatora trwającego w oczekiwaniu — co dalej? I to budziło właśnie niepokój. Ucałował solennie jej rękę, poprosił o kawę i zajął miejsce naprzeciw niej, rad, że ma za plecami resztę kawiarni. W tej samej chwili przekłete lustro, rozmieszczone najrozmaiciej, odbiły wyraźny obraz tego trójkąta połączonego niewidzialną nicią. Ręce poruszały się nerwowo, głowy odwracały się, spojrzenia zahaczały się i rozbiegały zaraz, podczas gdy twarze ogarniało coraz większe upokorzenie. Bronka nuciła cicho. Schwytał kilka jej spojrzeń w stronę sąsiedniego stolika, gdzie jakiś wygolony jegomość nie zdejmował z niej nieruchomych oczu. Naturalnie, teraz się zaczęło odgrywać! Ona nigdy i w żadnej sytuacji nie uzna się za pokonaną, nosi w zanadrzu broń: swoją zupełną niezależność i swoją bezzilę.

— Magdalena zaprosiła cię do swojego stolika.

— O!... to ładnie z jej strony!

Jak ona to powiedziała! Niestety, on czuł coraz większe skrępowanie i zakłopotanie. Jak długo trzeba będzie tu siedzieć, aby te dwie kobiety nie stanęły naprzeciw siebie? Błagał w duchu Magdaleny, aby odeszła od drzwi, zajęła się swymi towarzystkami, aby wreszcie wyszła stąd! Potem obruszył się na swoją niesprawiedliwość. Ona była stroną poszkodowaną, mimo to okazała dużo dobrej woli. Rzekał:

— A więc i ty postąp ładnie, podejdź tam choć na chwilę i przywitaj się.

Spojrzała na niego spod oka:

— Nie chce mi się, mój drogi...

Wtedy rozgniewał się: — Dlaczego? Nie widzę powodu, dla którego miałybyście publicznie urządzić manifestację nieprzyjaźni. To śmieszne. Ostatecznie, to sprawa wychowania, to sprawa kultury osobistej, nie różba z siebie nieokrzesanego dzikusa... Zaraz potem wyjdziemy.

Wzruszyła ramionami i powtórzyła: — Wyjdziemy? Wyjdiesz razem ze mną?... — Rozdrażniła go tym pytaniem, uprzytomnił sobie, jak to będzie wyglądać w rzeczywistości. Ciągnęła dalej.

— Cokolwiek bądź teraz zrobisz, wszystko będzie śmieszne i wszystko będzie złe. Czy wyjdiesz ze

mną, czy pozostaniesz z Magdalena, czy ja wyjdę sama... Ależ to fałsz. Magdalena nie może czuć do mnie żadnych uczuć przyjaznych, bo jej zabrałam ciebie! Ja mam dla niej tylko niechęć; i mamy udawać? Ty nazywasz to „kulturą”? Mój drogi, ty jesteś gotów do wszelkich ustępstw, we wszystkich kierunkach.

— Dajże spokój! Robisz z błędnego spotkania wielką historię.

Wiedział już, że mu niczego w tej chwili nie ułatwi, że będą tu tkwić bez końca. Jej upór dał mu do myślenia, mruknął: — Gotów jestem przepuszczać, żeś to wszystko zainscenizowała... — W tej chwili pożałował tych słów, ona jest po prostu za leniwa na takie rzeczy. Spojrzała na niego jasnymi oczami: — Ależ tak!

— Wiedziałaś o tej wencie?!

— Tak.

Oburzył się. — Gdybyś wiedziała, jak ciężki okres ma teraz Magdalena, ile nieprzyjemności przytrafiło jej się w tych dniach...

Przerwała mu śmiejąc się: — Wiem! przecież to też ja... też ja...

Musiało być coś w jego wzroku, bo przerwała nagle i jakby zgąsta w swym uniesieniu. — Nie potrzebowałam trudzić się bardzo i nie mogłam przewidzieć wszystkiego. Wystarczyła jedna rozmowa. Wasi pupile mają dość. Oto cały sens niepowodzeń społecznych Magdaleny... — Ziewnęła. To ziewnięcie nie było wcale udane i Ignacy wiedział, że wpada teraz w nastrój „wszystko mi jedno”. Nagle powstała.

— No, do widzenia, Ignasiu.

Stuknął na kelnera, ale nie dała się tym powstrzymać. Patrzył uważnie, jak przeszła koło Magdaleny z zupełną obojętnością, nie kłaniając się. Było coś w tym obelżywego dla nich, żalostnego dla niej. I szepnął sobie, jakby coś wspominając:

— Ty idź pierwsza, ja wyjdę za tobą.

Przez rozsunięte skrzydła lustrzanych drzwi Ignacy mógł widzieć Bronkę krzątającą się przed snem. Cała tamta połowa mieszkania tonęła w mroku, tylko lampka przy tapeczanie rzuciła słaby krąg światła. Bronka ukazywała się i niknęła. Słyszał stuk jej pantofelków, bliżej, dalej, tuż. Wówczas podnosił głowę znad swej pisaniny. Stała przy oknie, z oczyma wzniesionymi nieco w górę, tam gdzie ponad dachami z czarnej papy śniła gwiazda. Szedł ostry zapach ziemi z ciemności; latarnia nad drzwiami wejściowymi oświeślała najbliższe krzewy, pokryte bladymi listkami wiosny. Dalej, pachnąca ciemność ogrodu żyła tajemniczymi drgnieniami roślin i zwierząt, przycichłych i oszłomionych.

Kroki odeszły w głąb. Podczas gdy Ignacy mroził się nad sytuacją w przemyśle budowlanym, któ-

remu w najbardziej obiecującym sezonie groził strajk. Bronka odprawiała swe wieczorne nabożeństwo, chodząc od okna do okna. Pożegnanie ze światem przed snem. Jeszcze jedno spojrzenie przed rozstaniem. Usłyszał stuk okna, ciche emoknięcie, a potem równie ciche, ale oszałamiające z nadmiaru psiego uczucia skomlenie. Uśmiechnął się. Bronka rzekła w ciemność głosem grubym i surowym:

— No, no, uspokój się, co to znów takiego?...

Lekkie, nierówne kroki utknęły w przedpokoj. Cisza, co ona tam porabia? Jego raport dobiegał i nieśmiały uśmiech, jakby za coś przepraszający. Usiadł koło niej na kufrze, teraz wyglądali jak ludzie powracający z długiej podróży do starego mieszkania, wypatrujący kątów, gdzie by się tu można ulokować. Bronka szepnęła: — Będzie ci tu ciasno.

— Myślisz, gdzie to ulokować?

Potrząsnęła głową. Nie, syciła się po prostu obecnością tych rzeczy. Ukazała mu wzruszone oczy i nieśmiały uśmiech, jakby za coś przepraszający. Usiadł koło niej na kufrze, teraz wyglądali jak ludzie powracający z długiej podróży do starego mieszkania, wypatrujący kątów, gdzie by się tu można ulokować. Bronka szepnęła: — Będzie ci tu ciasno.

Albowiem dziś właśnie zabrał walizkę i w drodze na dolny Mokotów kupił tapczan, polecając odesłać go pod wskazany adres. Oto konsekwencje pewnego spotkania w kawiarni; Bronka, nie właściwie nie czyniąc, potrafiła mu obrzydzić „provisorium”. Odtąd dawny dom będzie służył tylko do reprezentacji, w czwartki, Ignacy przynajmniej w duchu, że sam fakt przewiezienia walizki dziwnie wszystko wokół wyprostował.

Teraz objawczy Bronkę stanął między rozsuniętymi drzwiami, które dawały dwa wnętrza o dwóch oknach, stolikach i tapczanach naprzeciw siebie. Jeszcze przez chwilę przemknęła myśl: „Kto tu dawniej rezydował przed nim?” Ale zaraz skrzywił się komicznie — ta pretensja, według Bronki, byłaby znów nieistotna. Ona nie tkwiła w przeszłości ani nie wybiegała w przyszłość, żyła dniem dzisiejszym. Jedyna istotna przeszłość to były jej wspomnienia dzieciństwa. A to właśnie łączyło ich.

Uściśnął ją.

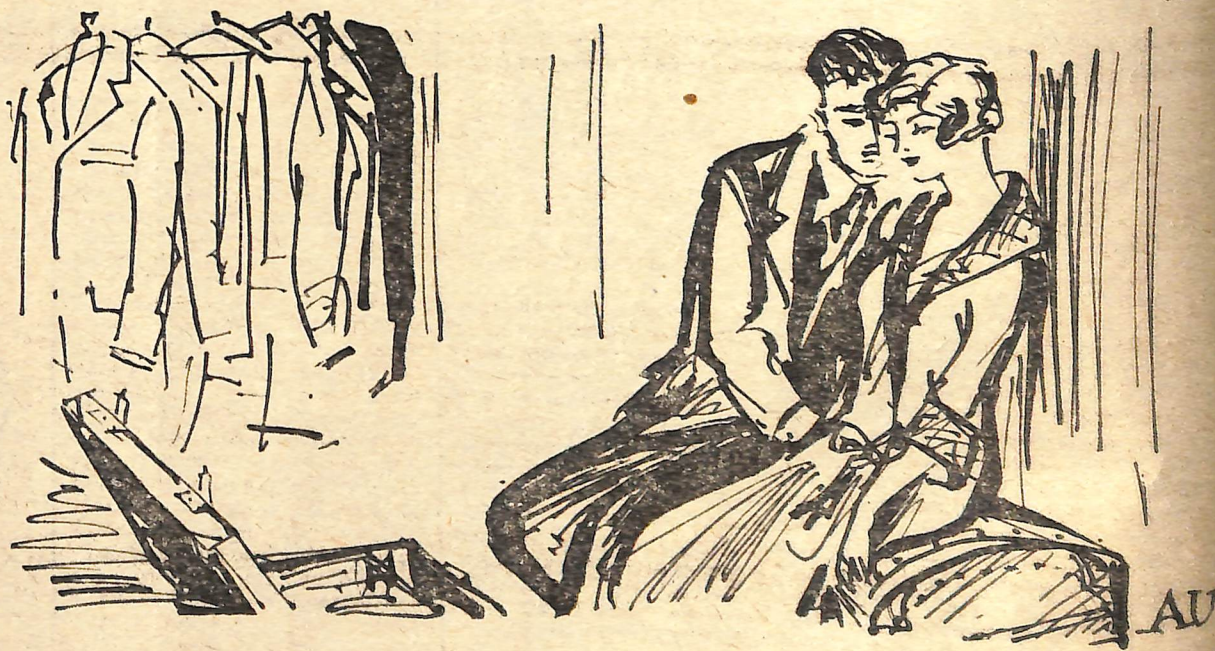
— No, kładź się. Ja muszę jeszcze popracować.

Rozstali się. Bronka powróciła na palcach aby przytknąć drzwi. Ignacy siedział już bokiem przy stole, zagłębiony w papiery, i mruknął: — Zostaw, to mi nie przeszkadza, przeciwnie! będę mógł cię widzieć... — Te słowa napęliły ją wielkim zmieszaniem i wielką słodyczą. Nie przywykła do takiego obcowania, do takiej bliskości. Nagle zjawili się ły i ażeby je otrzeć i opanować, wyszła do kuchni. Odtąd będzie żyć — widziana bezustannie, biada! Wróciła szybko do siebie i ułożyła się do snu, niespokojna. Teraz dopiero zrozumiała, że nigdy dotychczas nie oddała się Ignacemu całkowicie, duszą i myślą, zawsze nastawiona na zerwanie, gotowa do odlotu, do nieuniknionego odejścia i śmierci tej miłości czy tylko przygody? Nie chciała już zawierzać losowi i ludziom. A teraz?... Rozbrojona, pokonana, rozwartą, zdana na jego łaskę i niefaskę! Może ponieść klęskę przy wszystkich pozorach zwycięstwa. Nagle, z właściwą sobie zmiennością, poczuła dumę. Nagięła go ku sobie. Przyszedł do niej, przyjął wszystko, co było nią. Jej tryb życia, jej mieszkanie, a co najważniejsze — jej ocenę Magdaleny, jej ocenę życia i prawdy! Co do przeprowadzki, to nie wątpiła, że Ignacy wywniósł się bez żadnych dalszych rozmów w domu. Jeszcze jedno przemilczenie! Zachichotała.

— O co chodzi? — zapytał półgłosem Ignacy.

— O nic. Zasypiam! — odpowiedziała sucho.

C.D.N.



Rys. A. Uniechowski

SZANUJMY SERCE DZIECKA

Jak nasze Czytelniczki wiedzą, niedawno obchodzony był Europejski Tydzień Ochrony Serca. Choroby serca nękają nie tylko ludzi dorosłych, ale także dzieci. O kilka informacji na temat chorób serca dzieci zwróciliśmy się do PROF. DR ANTONIEGO CHRÓŚCICKIEGO, który jest ekspertem z ramienia Światowej Organizacji Zdrowia w Mongolii, a od 21 lat prowadzi poradnię kardiologiczną dla dzieci w Warszawie.

Dzieci chorują na serce nieco rzadziej i zupełnie inaczej niż ludzie dorośli. Prawie nie występują u nich np. zawały, natomiast wiele chorób infekcyjnych powoduje wtórnie uszkodzenie serca. Od czasu jednak wprowadzenia szczepień ochronnych, główną przyczyną uszkodzeń serca są już tylko lekceważone lub niedostatecznie leczone anginy, szkarlatyna i różne infekcje wirusowe. Drugą przyczyną poważnych trudności są wady wrodzone, kiedy to na początku ciąży zostaje uszkodzony ząbek płodu i serce rozwija się nieprawidłowo. Na szczęście nowoczesna chirurgia pozwala na ratowanie większości tych dzieci. W Klinice Chirurgii Dziecięcej Akademii Medycznej w Warszawie dokonano niedawno tysięcznej operacji serca u dziecka. W 835 przypadkach uzyskano dużą poprawę lub całkowite wyleczenie.

Dzisiaj jednak chciałbym przedstawić kilka typowych przykładów, świadczących o tym, że często kłopoty rodziców wynikają z różnych nieporozumień i dają się łatwo usunąć.

Niedawno przyjechała do poradni z bardzo daleką pewną matką. Przywiozła synka, który, jak oświadczyła, bardzo łatwo się męczy i często cierpi na dotkliwe bóle w okolicy serca. Chłopiec był nadmiernie otyły i ociężały. W czasie dramatycznego opowiadania matka spokojnie zjadał czekoladki. Długo i cierpliwie trzeba było tłumaczyć zdenerwowanej matce, że popieranie łakomstwa i zbyt obfite karmienie dziecka jest jedną z przyczyn występujących u niego dolegli-

wości. Przekarmianie powoduje bowiem zaburzenia trawienia, ociężałość psychiczną i fizyczną, a w przyszłości może być nawet przyczyną przedwczesnej sklerozy tętnic i skłonności do zawałów serca. Oczywiście zamiast lekarstw chłopiec dostał skierowanie na pływalię.

Inny przykład nieporozumień wokół chorób serca dzieci. Kilka dni temu przyszła do mnie matka z dwunastoletnią wysoką i wybuchową córką. Matkę sprowadziła do nas obawa o zdrowie dziecka, gdyż ostatnio dziewczynce zdarzały się sporadyczne omdlenia podczas szczepień lub gdy dłużej musiała stać w źle przewietrzonych pomieszczeniach. Dziewczynka jest blada, słaba, apatyczna, źle sypia. Osluchiwanie serca, ciśnienie krwi i wyniki dodatkowych badań nie odbiegały od normy. Okazało się, że od wielu lat z powodu rzekomej wady serca i słabej budowy ciała dziewczynka ta była zwalniana z gimnastyki w szkole i nigdy nie chodziła na rytmikę lub pływalię. Z tego samego powodu zupełnie nie pomaga matce w pracach domowych. W trakcie rozmowy wyszło na jaw, że jedną namietnością tej ładnej, ale smutnej dziewczynki jest taniec. Potrafi tańczyć sama lub na zabawie całymi godzinami, i o dziwo, wcale jej to nie męczy. Matka ucieszyła się, gdy opowiedziałam jej, że córka na pewno nie jest chora na serce. Trochę była zaskoczona perspektywą radykalnej zmiany trybu życia i przełamania złych nawyków. W okresie dojrzewania dziewczęta często pozostają chorobie serca. Łatwo sobie wyobrazić „receptę”, jaką otrzymała na-

szą młodocianą pacjentkę: wyjedź na wakacje, które będą miały sportowy charakter, otrzyma pomoc w nauce, ale trzeba będzie zwiększyć liczbę godzin snu i stopniowo powrócić do gimnastyki, pływania oraz gier i zabaw na powietrzu.

Bywają też inne kłopoty, związane z zapobieganiem chorobom (dodam: zapobieganie ma większe znaczenie niż leczenie chorób). Dzisiaj miałem wizytę dwójga młodych małżonków, którzy przyszli na konsultację jeszcze przed urodzeniem się dziecka. Dotknęło ich już nieszczęście. Pierwsze dziecko zmarło zaraz po porodzie. Obecnie młoda kobieta jest we wczesnej ciąży, a jej mąż pochodzi z rodziny, w której kilka osób zmarło na serce w różnych okresach życia. Przyśli z pytaniem: jak postępować, by zabezpieczyć mające się urodzić za 7 miesięcy dziecko? Wyjaśniłem, że choroby serca nie są dziedziczne, a ryzyko uszkodzenia serca u drugiego dziecka w zasadzie jest takie samo, jak w innych rodzinach.

Aby zabezpieczyć dziecko przed wrodzoną wadą serca, przyszła matka w ciągu pierwszych trzech miesięcy ciąży nie powinna przyjmować żadnych lekarstw i stosować środków chemicznych, które nie są konieczne dla ewentualnego ratowania jej życia.

Duże znaczenie ma również unikanie takich infekcji wirusowych, jak różyczka, świnka czy grypa oraz ochrona przed czynnikami szkodliwymi, jak np. promienie rentgenowskie, zatrucia pokarmowe, nadużywanie alkoholu lub nikotyny. Później, gdy dziecko już się urodzi, zasadniczą rolę odgrywają szczepienia ochronne oraz dokładne leczenie wszystkich chorób gorączkowych. Najlepszą ochroną układu krążenia w wieku szkolnym jest higieniczny tryb życia, stała opieka lekarska oraz hartowanie dziecka przez częste wysiłki fizyczne w postaci gier, zabaw i sportów na wolnym powietrzu.

Często niepokój rodziców wywołują nawet niewinne szmery serca, pojedyncze skurcze dodatkowe serca, nawykowe wzdychanie, niemiarkowatość pracy serca związana z oddychaniem oraz różne niewielkie, nie mające istotnego znaczenia, odchylenia w zakresie badań krwi, zdjęć rentgenowskich serca czy zapisu elektrokardiograficznego.

Mamy wszyscy dosyć różnych codziennych kłopotów i zmartwień. Przestrzegajmy więc ściśle zaleceń lekarskich i nie martwmy się na zapas, rezerwując energię życiową na wypadek rzeczywistej choroby naszych dzieci.

Oprac. BM



Rys. A. Święcicka

Jak odpoczywasz tak pracujesz

„Droga Redakcjo! Mam 19 lat, mieszkam na wsi i gospodaruję razem z rodzicami. Koleżanki namawiają mnie, żebym zapisała się do koła LZS. Moja mama się temu sprzeciwia, bo uważa, że dziewczyna nie powinna biegać w szortach. Muszę się przysiąc, że w szkole byłam przeciętną gymnastyką. Drugą Teresą Sukniewicz to ja na pewno nie będę. Po dniu pracy w domu i obejściu, a często i w polu, jestem tak już zmęczona, że najchętniej czytam książkę albo oglądam telewizję. Lubię też wyjść do klubu. Czy to nie wystarczy? Jak to właściwie jest z wypoczynkiem wiejskiej dziewczyny?”

Jola z Białostockiego

Podobne wątpliwości nurtują nie tylko autorkę tego listu, ale także inne jej rówieśniczki.

JAK ODPOCZYWAMY?

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że kobiety gospodarujące na wsi — samodzielnie lub z rodzicami — pracują dużo i ciężko. Wychodzą w pole, zajmują się obrządkami inwentarza, do nich należą wszystkie czynności domowe. Badania wykazały, że podczas żniw kobiety pracują nierzadko po 17—19 godzin na dobę! Tym większą więc wagę nabiera sprawa racjonalnego odpoczynku. Znaną hasło głosi: „Od tego jak odpoczywasz, zależy jak pracujesz!”

— Jak odpoczywam? Ano, w wolnych chwilach wyskakuję do sąsiadki pogadać — powiedziała mi jedna z młodych gospodyń na Kujawach. — Czasem w niedzielę jadę do miasta, do rodziny. W gospodarstwie nie ma czasu na odpoczynek. Gdyby maszyny ułatwiły mi pracę w domu i obejściu, tak, jak w polu...

Nie tracimy nadziei, że i tego się doczekamy. Na razie jednak nauczymy

się wykorzystywać każdą wolną chwilę. Rozmówki z sąsiadkami, czy wyjazdy do miasta na pewno są rzeczą miłą, ale nie rozwiązują sprawy, tak jak nie rozwiązał jej tak zwany wypoczynek bierny, czyli na przykład oglądanie telewizji lub czytanie książek. Prawdziwie pożyteczny dla organizmu jest przede wszystkim wypoczynek czynny, a więc sport i turystyka.

POZWÓLCIE WASZYM CÓRKOM

Badania prowadzone przez Akademię Wychowania Fizycznego w Warszawie wykazały, iż dziewczęta z miasta — które więcej czasu poświęcają gimnastyce i nie są tak obciążone pracą, jak młodzież wiejska — na ogół bywają smuklejsze, szczuplejsze, wyższe i bardziej zwinne od swoich wiejskich rówieśniczek. Stwierdzono, iż ćwiczenia fizyczne wpływają na wzrost, że gimnastyka i rytmika kształtują zręczne ruchy i zgrabną sylwetkę, a pływanie powoduje wyraźne ubytki tłuszczu podskórnego. Stąd prośmy wniosek: drogie matki, pozwólcie Waszym córkom uprawiać

sport! Ich sportowe zainteresowania traktujcie jako troskę o zdrowie, urodę, dobre samopoczucie i wreszcie jako przyjemną, pożyteczną rozrywkę. A sprawa stroju sportowego? Doprawdy, mało już jest w dzisiejszej wsi ludzi, których by on gorszył czy dziwił. Najlepiej świadczy o tym fakt, iż Zrzeszenie Ludowe Zespoły Sportowe skupia obecnie ponad ćwierć miliona dziewcząt i kobiet wiejskich. Żadna inna organizacja sportowa w kraju nie może się poszczycić taką liczbą przedstawicieli płci pięknej! Dowód to wymowny, że coraz więcej kobiet docenia znaczenie sportu i turystyki.

CHOCIAŻ 10 MINUT

Członkinie LZS nie po to ćwiczą, by bić rekordy, lecz traktują sport jako zdrowy, racjonalny wypoczynek.

— Zebym nie wiem ile miała roboty, każdego dnia znajdę 10 minut na gimnastykę — opowiada Jadwiga B., z powiatu iławskiego, od lat należąca do LZS. — Ćwiczę w mieszkaniu przy otwartym oknie. Odpoczynek to znakomity. Latem grywamy w siatkówkę, organizujemy wyścigi rowerowe, wyprawy po najbliższych okolicach...

Tak niby dobrze są nam znane, a za każdym razem odkrywamy w nich jakieś nowe, nie zauważone dotąd uroki... Zimą robimy kuligi, zawody saneczkowe.

— Odkąd powstało u nas koło LZS, chłopcy przestali wystawać z butelkami wina na barze „pod chmurką” — dodaje inna rozmówczyni.

Oczywiście, aby koło LZS mogło dobrze pracować, potrzebne są boiska i sprzęt sportowy oraz pomoc miejscowych organizacji i instytucji. Toteż Rada Główna LZS zawarła porozumienie z Zarządami Centralnymi Związków Spółdzielczych działających na wsi, zobowiązując ogniw terenowe tych instytucji do pomocy materialno-organizacyjnej dla kół LZS. Ułatwi to niewątpliwie dalszy rozwój sportu na wsi.

WNUCZKI, MAMY I BABCIE

Na zakończenie zacytujmy jeszcze jeden list, tym razem z woj. opolskiego. Napisały go dziewczęta z LZS:

„Nasze koło zorganizowało niedzielny turniej o puchar przewodniczącej KGW. Najpierw był pokaz gimnastyczny, potem podnoszenie ciężarów, koszykówka i inne gry. W tym czasie nasze mamy rywalizowały o to, która najszybciej uszyje najładniejszy fartuszek. Inne gospodynie walczyły o palmę pierwszeństwa w przygotowywaniu kanapek. Ale największe brawa dostała pewna babcia, która startowała w wyścigach rowerowych. Radości było co niemiara!”

Życzymy Wam, miłe Czytelniczki, udanej imprezy! A wszystkim innym kolegom LZS — organizowania podobnych rozrywek, które zachęcają do uprawiania sportu nawet najbardziej opornych.

MARIA MACHIŃSKA



Przy krojeniu należy więc dodać materiału na szwy i wykończenia. Wykroje, nie mieszczące się na tablicy, po odrysowaniu trzeba przedużyć.

(Ciąg dalszy ze str. 3)

budowlanych w oparciu o miejscowe surowce. Program nakreślony przez ZMW pod pięknym hasłem „Ojczyźnie, wsi, sobie” będzie wymagał znacznie większej niż dotychczas aktywności młodzieży wiejskiej.

Po zmianie cen

W ciągu ostatnich dwóch miesięcy rząd podjął szereg decyzji zmieniających do poprawy stopy życiowej społeczeństwa. Dzięki podwyżce najniższych uposażeń i rent oraz anulowaniu podwyżki cen na artykuły żywnościowe, nabywca społeczeństwa wzrosła o ponad 25 miliardów złotych. Każdy z nas od czuwa tę poprawę w swoim gospodarstwie domowym i cieszy się z niej. Ale zwiększenie dochodów pieniężnych ludności wymaga aby na rynku znalazła się odpowiednia ilość artykułów żywnościowych i przemysłowych, które za te dodatkowe pieniądze będziemy mogli kupić. Musimy więc je wyprodukować. My sami, bo nikt nas w tym nie wyręczy. Dlatego tak niezmiennie ważne jest aby wszyscy, na każdym stanowisku, stawali się pracować lepiej i wydajniej.

Niestety w styczniu i lutym wzrost produkcji był mniejszy niż zakładali Narodowy Plan Gospodarczy. Musimy więc nadrobić zaległości w naszym własnym interesie. Możliwe jest również przekroczenie zadań produkcyjnych. Górnicy na przykład, nie tylko wykonali plan dwóch pierwszych miesięcy br. ale dzięki zobowiązaniom produkcyjnym osiągnęli nadwyżkę wydobycia węgla wynoszącą 210 tys. ton. Na rynku będzie więcej węgla, łatwiej będzie go kupić.

Problemem polepszenia zaopatrzenia rynku poświęcona była narada sekretarzy ekonomicznych komitetów wojewódzkich partii, która odbyła się ostatnio w KC PZPR. Podsumowując naradę członek Biura Poli-

tycznego, sekretarz KC J. Szydłak powiedział m. in. „Zmierzamy do harmonijnego rozwoju naszej gospodarki, a zatem do usunięcia rażących dysproporcji, a w tym przede wszystkim dysproporcji między wzrostem produkcji a wzrostem spożycia... Obecnie trzeba nade wszystko podnieść dyscyplinę pracy w przemyśle, dokonać wszelkich niezbędnych wysiłków na rzecz zwiększenia dynamiki wytwórczości...”

Kardynał u Premiera

Premier P. Jaroszewicz przyjął przewodniczącego konferencji Episkopatu Polski, ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego. W czasie spotkania omówiono problemy związane z normalizacją stosunków pomiędzy Państwem a Kościołem.

Polityka normalizacji stosunków zapowiedziana przez rząd polski spotkała się z przychylnym przyjęciem w Watykanie. Papież Paweł VI, w jednym ze swoich przemówień wezwał do modłów na intencje rozwoju Polski i jej pokoju wewnętrznego. Papież nawiał przy tym do listu polskich biskupów, wzywającego m. in. do modlitw „za tych, którzy wzięli na siebie odpowiedzialność za ład i pokój wewnętrzny w Ojczyźnie oraz za sprawiedliwość dla wszystkich”.

Ostatnio Watykan uaktywnił swoją politykę w stosunku do krajów socjalistycznych. Niedawno w Związku Radzieckim złożył oficjalną wizytę arcybiskup A. Casaroli, sekretarz watykańskiej rady do spraw publicznych Kościoła, czyli papieski minister spraw zagranicznych. Oficjalnym powodem wizyty było podpisanie przez Watykan układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej co stanowiło symboliczny gest poparcia kościoła rzymsko-katolickiego dla polityki rozbrojenia. W czasie pobytu w ZSRR arcybiskup spotkał się dwukrotnie z wiceministrem spraw zagranicznych

Związku Radzieckiego S. Kozyrjewem oraz przewodniczącym Rady Państwowej do Spraw Kultów Religijnych a także z głową kościoła prawosławnego archimandrytą Pimenem.

Komentując wizytę dostojnika watykańskiego w Moskwie agencja „Nowosti” pisze m. in.: „Na oczach współczesnego pokolenia zaszła znaczna zmiana w doktrynie politycznej i społecznej Kościoła Katolickiego. Pomimo niezmiennego sprężynowania między doktryną marksistowską i idealistyczną należało zanotować zbliżenie stanowisk na temat istotnych problemów jak rozbrojenie i konflikt wietnamski... Każdy wkład państwa kościelnego w walkę o trwały pokój jest cenny ponieważ nie można nie brać pod uwagę wpływu moralnego wywieranego przez Watykan na miliony ludzi ze wszystkich kontynentów”.

5 milionów spółdzielczyń

Ponad 5 milionów kobiet — w tym ponad 3 miliony kobiet wiejskich — w naszym kraju zrzeszonych jest w organizacjach społecznych. Spółdzielczość, głównie w handlu i usługach, zatrudnia około 600 tysięcy kobiet. Ten masowy udział kobiet w ruchu spółdzielczym nakłada na jego organizację poważny obowiązek świadczeń na rzecz członkiń i pracowniczek. Kierownictwo ruchu spółdzielczego spotkało się ostatnio z przedstawicielkami kobiet zrzeszonych i pracujących w spółdzielniach dla przedyskutowania ich problemów i nakreślenia form pomocy kobietom-spółdzielczym.

W skrócie

- Minister Spraw Zagranicznych CSRS J. Marko przebywał z wizytą oficjalną w Polsce.
- Przewodniczący Rady Państwa J. Cyrankiewicz przyjął na audiencji poegnalnej długoletniego ambasadora ZSRR w Polsce A. Aristowa.
- W Budapeszcie obradował Komitet Ministrów Obrony państw-uczestników Układu Warszawskiego.
- W Syjamie aresztowano dwóch mężczyzn oskarżonych o kanibalizm. Zarzuca się im zamordowanie wieśniaka a następnie zjedzenie jego serca i wątroby.
- Trzęsienie ziemi nawiedziło Włochy środkowe. Wstrząsy zanotowano we Florencji, Viterbo i Orvieto.

Numer oddano do druku 5.III.71 r. o godz. 16.

Na wesoło

Wymiana doświadczeń

Sąsiad mój, Wiktor, młody inżynier, niedawno się ożenił. Młode małżeństwo było szczęśliwe i widziano ich nawet, jak razem szli na rynek po zakupy.

Pewnego razu, młoda para wracając z rynku, spotkała na ulicy przewodniczącego rady zakładowej. Wkrótce zaprosił Wiktora do swego gabinetu.

— Cieszę się, że was widzę, inżynierze. Dzisiaj w naszym klubie odbędzie się wieczór dyskusyjny na temat „Zdrowe małżeństwo — zdrowa rodzina”. Musicie koniecznie przyjść i zabrać głos.

— Ja? — spytał zdziwiony żonko — przecież referat na ten temat wygłosi zaproszony specjalista lektor, doktor filozofii. O czym ja tam będę gadał...

— Nie wielkiego. Doktor filozofii opowie o ogólnych

zasadach współżycia w rodzinie, a wy, inżynierze, opowiecie o swoim doświadczeniu w tym zakresie. Mówiąc inaczej, wzmocnicie teorię praktyką.

— Ale ja nie mam żadnej praktyki w tych sprawach. Jestem dopiero trzy miesiące po ślubie. Gdzie mi tam do praktyki.

— Nie bądźcie skromni, inżynierze — zaproponował przewodniczący — chodźcie na rynek z żoną po zakupy, czy nie chodźcie?

— Chodzę.

— Pod rączkę?

— Pod rączkę.

— Torbę z produktami wy nosicie, czy żona?

— Ja noszę.

— No więc opowiecie zebranym, jak na przykład pomagacie żonie w prowadzeniu gospodarstwa. Przecież mamy wśród naszych pracowników takich zaco-



Rys. J. Królikowski

fanych mężów, którzy nawet ziemniaki boją się przynieść do domu z piwnicy w obawie, że zaszkodzi to ich męskiej godności...

Po udanym, półtoragodzinnym wykładzie doktora filozofii, który o małżeństwie wiedział tyle, ile może o tym wiedzieć stary kawaler, wystąpienie Wiktora miało szalone powodzenie. Obdarzono go długo nie milkącymi oklaskami. Obecny na sali dziennikarz radiowy nagrał je i nazajutrz miejscowa rozgłośnia nadała

specjalną audycję pt. „POMÓŻEMY NASZYM ŻONOM” zawierającą w całości przemówienie Wiktora.

Następnego dnia Wiktor otrzymał zaproszenie do klubu spółdzielczego na dyskusję o umocnieniu rodziny. I tu odniósł sukces. Zaproszenia posypały się ze wszystkich możliwych instytucji i zakładów. Codziennie, gdy wychodził z pracy czekała już na niego „Wolga” albo „Pobieda”, aby zabrać go na kolejny wieczór dyskusyjny.

...Spotkałem Wiktora w niedzielę. Wracał sam z rynku niosąc torbę z warzywami i owocami.

— Gdzie Halina? — zapytałem go.

— Pojechała do matki. Powiedziała, że dalej tak żyć nie może. Bardzo się śpieszy. Mam dziś prelekcję w klubie aktywności młodzieżowej na temat: „Problemy małżeństwa i szczęśliwej rodziny...”

W. LUBICHIN

Tłum. z rosyjskiego M. Niewiarowski



Program I

NIEDZIELA: 8.00 — Kurs rolniczy; 8.35 — Przypominamy, radzimy; 8.45 — PKF; 9.00 — Klub Śmiały; 10.15 — „Tahiti i Nowe Hybrydy” — film szwedzki; 10.50 — Notatnik film. z krajów socjalistycznych; 11.30 — Polski plakat; 12.15 — Przemiany; 12.45 — „Doktor Ewa”; 13.25 — „Bursztynowa królewna” J. Wilkowskiego; 14.10 — „Folklor żywy”; 14.40 — Tele-Universjada; 15.30 — Spotkanie z Jerzym Harasymowiczem; 15.55 — Hokejowe Mistrzostwa świata: Polska — Austria; 18.20 — Studio 63 — Pan Tadeusz — Księga V; 19.05 — „O miłości do ksiąg” — fel. literacki; 20.00 — „Dzień na wyścigach” — film USA; 21.45 — Magazyn sportowy; 22.30 — „Jazz nad Odrą” — koncert laureatów.

PONIEDZIAŁEK: 16.40 — Zwierzyniec; 17.25 — Ech stadionu; 17.55 — „Ludzie z wysp” — film dok. ang.; 18.25 — „Smolanscy mistrzowie” — film dok. bułg.; 18.45 — Eureka; 20.05 — Teatr TV — „Oświadczyń” i „Jubileusz” A. Czechowa; 21.05 — „Raz na jazzowo”; 21.25 — „Autor i jego piosenki” — Ernest Bryll; 15.20, 15.55, 22.25 oraz 23.00 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — fizyka.

WTOREK: 10.00 — „Siedem tygodni wśród lodów” — film ser. NRR; 11.55 — J. polski (kl. IV lic.); 12.45 i 13.55 — Przysposobienie rolnicze; 16.40 — Ekran Młodych; 18.20 — Programy lok.; 18.35 — „Wiosna 71” — pr. ekon.; 19.30 — „Siedem tygodni wśród lodów”; 21.20 — „Śpiewa Emil Dymitrow”; 21.55 — „Polska zza siódmej między”.

15.20, 15.55, 22.50 oraz 23.25 — Politechnika TV — rok I — matematyka.

ŚRODA: 9.00 — Historia (kl. VIII); 10.00 — „Saga rodu Forsytów”; 11.55 — Fizyka (kl. VI); 12.45 — Wybieramy zawod; 16.40 — Pr. dla młodych widzów; 17.45 — Magazyn ITP; 17.30 — „Powrót wielkiego trampa” (ze Szczecina); 17.55 — Pr. filmowy; 18.30 — Programy lok.; 18.45 — „Perspektywy techniki”; 20.00 — „Saga rodu Forsytów”; 20.55 — Światowid; 22.25 — Portrety muzyczne — Carlo Zecchi; 21.55 — PKF.

15.20, 15.55, 22.25 oraz 23.00 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — matematyka.

CZWARTEK: 8.15 — Matematyka w szkole; 9.00 — J. polski (kl. II lic.); 12.45 i 13.30 — Mechanizacja rolnictwa; 16.40 — „Ekran z bratkiem”; 18.00 — „Władza i obywatel” — pr. publ.; 18.30 — Programy lok.; 18.45 — „Tropem legend ludowych” — w Zawoi — widowisko regionalne; 19.15 — Przypominamy, radzimy; 20.05 — Teatr Kobra — „Będą was grzebać w zapachu jabłek” M. Z. Bordowicza; 21.20 — „Minstrel Show” — pr. rozr.; 22.00 — Rozmowy o księżkach.

15.20, 15.55, 22.30 oraz 23.05 — Politechnika TV — rok I — fizyka.

PIĄTEK: 8.35 — „Ambitna dziewczyna” — film NRD; 10.10 — „Doktor Ewa”; 10.55 — Wychowanie obywatelskie (kl. VII); 14.50 — Fizyka dla nauczycieli; 16.40 — „Pora na Telefora”; 17.35 — „Nie tylko dla pań”; 17.55 — Magazyn Medyczny; 18.25 — Wydawnictwa proponują; 18.40 — Programy lok.; 18.55 — Teleturniej; 20.00 — „Doktor Ewa”; 20.40 — „Kraj”; 21.20 — Teatr TV — „Jesień” wg „Chłopów” Wł. Reymonta; 22.50 — Wiadomości sportowe.

15.20, 15.55, 23.15 oraz 23.50 — Politechnika TV — rok I — rysunek techniczny.

SOBOTA: 10.00 — „Księżycowy przemysł” — film ang.; 11.55 — Wychowanie obywatelskie (kl. VIII); 12.45 — Geografia (kl. VIII); 13.15 — Międzynarodowe zawody narciarskie o Memoriał B. Czecha i H. Marusarzówny; 15.20 — Kurs rolniczy; 15.55 — Programy lok.; 16.45 — „Budujemy nowy dom”; 17.45 — „Spotkania z przyrodą”; 18.10 — „Dwaj synowie” — nowela NRD; 18.35 — Pegaz; 19.30 — Monitor; 20.20 — „A Paryż śpiewał” — pr. rozr.; 21.20 — Kronika sportowa; 21.50 — „Księżycowy przemysł” — film ang.; 23.10 — „Piosenka dla Ciebie”.

Program II

NIEDZIELA: 13.30 — Halowe Mistrzostwa Europy w lekkoatletyce; 17.55 — „Solaris” — film radz.; 20.05 — Studio Współczesne — „Tristan 1946” M. Kuncewiczowej; 21.25 — „Nie nowego” — Szymon Kobylński; 21.45 — „W pracowni artysty”.

WTOREK: 18.20 — Kurs j. rosyjskiego; 18.50 — „Świat w kamery naszych reporterów”; 20.05 — „Ze świata fizyki”; 20.15 — „Spotkania warszawskie”; 21.25 — Kurs j. angielskiego; 21.55 — Kino Wersji Oryginalnej — „Saga rodu Forsytów”.

ŚRODA: 18.15 — Kurs j. angielskiego (powtórzenie); 18.45 — Nasi współcześni — Tadeusz Markowski; 20.05 — Pr. filmowy; 20.30 — „Odwieczny o zmierzchu” — film TVP; 21.00 — Nasze recenzje; 21.35 — „Dzieje dramatu”; 22.10 — Kurs j. francuskiego; 22.40 — Kino Wersji Oryginalnej — „Bajki Lafontaine’a”.

PIĄTEK: 17.55 — Kurs j. francuskiego (powtórzenie); 18.25 — „Poznajmy przyrodę”; 18.45 — „Za Odrą i Łabą” — pr. publ.; 20.05 — Hokejowe Mistrzostwa Świata: CSRS — USA; w przerwie — Dziennik; 22.15 — Kurs j. rosyjskiego; 22.45 — Kino Wersji Oryginalnej — film radz. „W drodze”.

SOBOTA: 16.00 — Hokejowe Mistrzostwa Świata: NRD — Finlandia; 18.15 — „Polar Reichstagsu” — film bułg.; 20.20 — Monografie muzyczne — F. Liszt; 21.30 — „Wesoły jarmark” — pr. rozr. NRD.

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO



Z dietą na ty

Nasze starsze wiekiem Czytelniczki pytają: jak się odżywiać, aby uniknąć miażdżycy oraz co jeść, gdy lekarz już miażdżycę stwierdził?

Aby organizm prawidłowo funkcjonował, musi otrzymywać wszystkie niezbędne składniki pożywienia w odpowiednich proporcjach i ilościach, ale musi też unikać tych produktów, które zawierają większe ilości cholesterolu. Bo i tak jest go we krwi za dużo, więc po co jeszcze dodawać?!

Do produktów bogatych w cholesterol należą tłuszcze zwierzęce: sadło, łój, smalec, słonina, masło, ponadto żółtka jaj (dlatego zaleca się, aby osoby po pięćdziesiątce jadły tylko do trzech jaj na tydzień) oraz podroby, zwłaszcza mózdek.

Tłuszcze zwierzęce trzeba więc zastąpić tłuszczami roślinnymi, najlepiej olejem sojowym, jako że ma on najwięcej nienasyconych kwasów tłuszczowych, obniżających poziom cholesterolu we krwi, zawiera także sporo wit. E, tzw. odmładzającej. Zwykle poleca się, aby „miażdżycowcom” podawać dziennie 35 g tłuszczu (olej sojowy, słonecznikowy), w tym 10 g masła,

gdyż jest ono bardzo bogate w witaminy. W tej ilości spożywanego dziennie tłuszczu mogą się też znaleźć tłuszcze ryb morskich, bo również one obniżają poziom cholesterolu we krwi.

Kto ma miażdżycę, lub komu ona grozi, nie może ograniczać spożywania białka, ale powinien ograniczać jedzenie mięsa, choć go nie wykluczać. Zaleca się spożywanie mięsa najwyżej 3-4 razy w tygodniu; resztę mogą stanowić np. ryby. Dzienna porcja mięsa może wynosić 120 g (surowego).

Resztę zapotrzebowania na białko zaspokoi się serem, białkiem jaj, mlekiem i białkiem roślinnym (zielony groszek, fasolka itp.). Jadać mięso tylko chude (cielęcina, królik, kura) oraz chude ryby (dorsz, szczupak, leszcz itp.). Zdrowi ludzie po pięćdziesiątce powinni dostarczać organizmowi dziennie 1,5 g białka na 1 kg swojej wagi. Natomiast ludzie z miażdżycą dostarczać mogą organizmowi tyle białka, ile go się „należy” przed pięćdziesiątką, czyli 1 g białka na 1 kg wagi. Tu przypomnienie: twaróg ma około 17 gramów białka w 100 g, zaś wołowina około 12 g białka w 100 g mięsa.

By uniknąć w potrawach szkodliwych puryn — nie podaje się produktów smażonych i odsmażanych, ani duszonych, przesiąkniętych tłuszczem. Niedozwolone są też wywary mięsne (rosoly!), mocna kawa i herbata, alkohol, ocet, nawet piwo.

Należy jednak jadać zupy na wywarach jarzynowych, surówki utarte na drobnych oczkach tarki. Jarzyny (czosnek!) i owoce można spożywać w ilościach omal nieograniczonych. Poza tym, oprócz wymienionych już: mleka, twarogu, ryb — dozwolone i polecane są: kasze, potrawy mączne, przetwory owocowe i miód.

W jedzeniu trzeba naturalnie zachować umiar. Lepiej mieć nieco niedowagi niż nadwagę! Wartość kaloryczna spożywanych dziennie posiłków nie powinna przekraczać: dla kobiet — 1900 kalorii, dla



mężczyzn — 2500 kalorii (oczywiście, z indywidualnymi odchyleniami, zależnymi od wzrostu, budowy, wieku). Aby nie obciążać żołądka, lepiej jest jadać 4-5 małych posiłków dziennie niż 2-3 bardzo obfite.

Dieta w leczeniu miażdżycy jest konieczna, ale też na ogół daje doskonałe rezultaty.

Istnieje teoria, że gdyby ludzie przez całe życie jadaliby po 2 jabłka dziennie, w ogóle miażdżycy by nie mieli, jako że zawarta w jabłkach pektyna „działa jak miotła na kieszki” i wymiata wszelkie związki, z których może powstawać cholesterol.

Toteż gerontolodzy radzą: „Jeśli masz w domu jedno jabłko, daj je babci, nie wnukowi! Ona jabłko bardziej potrzebuje!”

I. GUMOWSKA

PRZEPISY

Warzywne różności

Zanim doczekamy się nowalijek, urozmaicimy nasz domowy jadłospis konserwami i mrożonkami.

Obok krajowych przetworów warzywnych, w naszych sklepach pojawiają się w coraz znaczniejszych ilościach wyroby bułgarskie. Na przykład w ubiegłym roku sprowadziliśmy z bratniej republiki aż 8 tysięcy ton konserw owocowych i warzywnych. Są to głównie kompoty i dżemy, zaś z warzyw — salatkę „gradina” i dunajską, przetwory pomidorowe oraz gjuwecz.

Gjuwecz czyli mieszankę warzywną można kupić w konserwach lub zamrożoną w paczkach. Sprzedawcy nie w niektórych sklepach często nie wiedzą, jak poradzić kupującemu przyrządzenie tej mało u nas znanej potrawy. Podajemy więc dwa przepisy:

Gjuwecz z konserwowych jarzyn mieszanych (produkty na 5 porcji).

Ziemniaki 1 kg, gjuwecz (konserwa) 80 dkg, olej roślinny 10 dkg, marchewka 5 dkg, seler 5 dkg, cebula 10 dkg, koncentrat pomidorowy 3 dkg, jaja 2 szt., mleko 1/5 litra, papryka mielona 1 dkg, sól 1 dkg, natka pietruszki 3 dkg. Zrumienić lekko cebulę na gorącym tłuszczu, dodać marchewkę i seler, do tego koncentrat pomidorowy, paprykę mieloną, ziemniaki pokrojone w kostkę lub talarki. Dusić wszystko razem, dodając soli do smaku. Do duszonych jarzyn dodać małą ilość wody, konserwę gjuwecz i upiec w piekarniku w średniej temperaturze. Ubić jajka z mlekiem (ew. jogurtem) i zalać gotowy gjuwecz. Podawać z posiekaną zieloną pietruszką.

Słowiński gjuwecz (produkty na 5 porcji).

Mięso 1 kg, tłuszcz 10 dkg, cebula 10 dkg, gjuwecz (konserwa) 80 dkg, ryż 20 dkg, natka pietruszki 3 dkg, sól 1 dkg, pieprz 0,5 dkg, koncentrat pomidorowy 3 dkg. Zrumienić na tłuszczu pokrojone na kawałki mięso i wyjąć. W tym samym tłuszczu obsmażyć drobno posiekaną cebulę i poddusić z niewielką ilością gorącej wody lub rosolu. Dodać pomidory z konserwy i dusić dalej, następnie dodać wodę, solone mięso i znów dusić — nie dogotowywać. Dodać resztę konserwy, ryż, pieprz, posiekaną pietruszkę i dopiec w piekarniku.

Z dosyć szerokiego wyboru bułgarskich przetworów pomidorowych wyróżnia się pasta „Ljuteniza”. Nie należy jej stosować do zup, nadaje się natomiast do mięsa lub jako uzupełnienie kanapek, zwłaszcza z białym i żółtym serem.

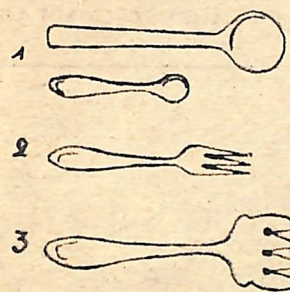
Salatkę dunajską i „gradinę” podajemy do mięs. Nie są zbyt ostre, gdyż przygotowane je w łagodnej zalewie.

Niedawno zawarliśmy z Bułgarią kolejną umowę handlową, która przewiduje dostawy nie tylko świeżych owoców i papryki, ale również wielu przetworów, które uzupełnią produkcję naszych zakładów.

J.T.



SZTUĆCE (4)



Tym razem podajemy dalszy ciąg „Sztućców pomocniczych”. Nie są one koniecznie potrzebne w kuchni, niemniej są użyteczne i ułatwiają nabieranie niektórych produktów.

Oto

1) łyżeczki do chrzanu, musztardy i do przypraw,

2) wideleczyk do cytryny

3) widelec-łopatka do sardynek.

Alina Wolska: „Czasem zdarzy się, że przy krójaniu drobiu lub świeżej ryby przekroimy żółć. Wiadomo, że wtedy mięso jest gorzkie i właściwie zmarnowane. Ja ratuję je, mocząc w wodzie z dodatkiem nadmanganianu potasu (fioletowe kryształki). Moczyć trzeba 2—3 godziny, przy tym roztwór powinien być ciemnofioletowy. Potem już wystarczy mięso dokładnie wypłukać w czystej wodzie, a będzie bez zapachu i bez goryczki”.

Anna S. z Gniezna: „W mojej łazience pojawiła się obrzydliwa czarna plama, spowodowana przeciekaniem z wyższego piętra. Wszelkie zabiegi w celu jej usunięcia okazały się bezskuteczne. Wzięłam więc parę łyżek kredy malarzkiej, wymieszałam ją z kilkoma białkami jaj i takim „mleczkiem” posmarowałam plamę. Zniknęła prawie natychmiast”.

Halina K. z Kamienicy: „Nie wszyscy — pewnie wiedzą, że jeśli do piany ubitej z białek doda się trochę żelatyny, to piana może stać nawet 3—4 dni i będzie się sztywno trzymać”.

Dodajmy, że żelatynę trzeba — jak zawsze — rozpuścić, to znaczy np. łyżeczkę żelatyny zalać pół szklanką zimnej wody, a gdy naapełnieje, włożyć do garnuszka z gorącą wodą. Dodawać po trochu do już ubitej piany i dalej ubijać, aż zeszywnieje. Jeśli dodamy do tego trochę cukru i musu jabłecznego, otrzymamy pyszny deser.

Józefa Tokarska: „Miałam w kuchni bardzo stare, zniszczone meble. Kupiłam 1 kg

dość grubego plastiku (za 58 zł) i wycięłam z niego pokrywę na stół, na dość szeroki parapet pod oknem i jeszcze starczyło na kredens. Wszystkie te powierzchnie pomalowałam szybkooschnącą białą farbą i na nią nałożyłam plastik, żeby się przykleił. Stół i parapet dodatkowo obilam listewkami z drewna, które też pomalowałam na białe. Słuchanie to wygląda i jest bardzo trwałe. Upięty już drugi rok od tego „remontu”, a znajomi myślą, że kupiłam nowe meble. W tym roku zamierzam postąpić tak samo z taborecikami. Wiem, że laminat byłby lepszy, ale o takie płyty dość trudno i są kosztowne”.

Cz. Chojnacka: „Moja rodzina bardzo lubi serniki, toteż

często je piekę. Dawniej ser zawsze oblepiał mi całą maszynkę. Zaczęłam smarować ją masłem, margaryną lub olejem i od tej pory nie mam już kłopotów. Ser wspaniale odstaje. Ale trzeba natłuścić wszystkie części maszynki. Potem myje się ją gorącą wodą i znowu jest czysta”.

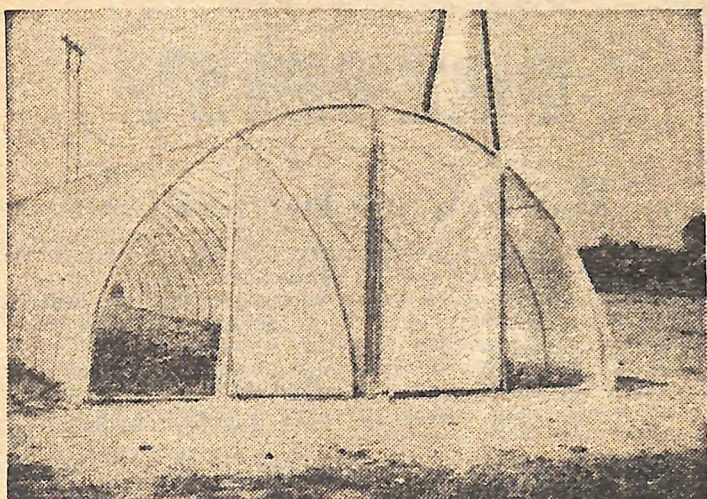
Janina T.: „Bardzo często korzystam z rad „Przyjaciółki”, więc dziś i ja pragnę służyć radą. Ponieważ sama mam protezę, wiem jak ciężko jest znaleźć jakiś dobry środek do ich czyszczenia. Żadna pasta do zębów, ani żadne płyny nie usuwają ciemnego osadu. Przypadek sprawił, że odkryłam świetny środek do czyszczenia protez zębowych. Jest

nim... „kwas cytrynowy dla celów spożywczych”. Do nabycia w sklepach, w małych papierowych torebkach. Kosztuje 3 zł. Najpierw trzeba szczoteczką wymyć protezę, potem włożyć do kubka i nasyścić na nią 1/3 zawartości torebki z kwasem, następnie zalać 1/8 litra gotującej się wody. Po 5 minutach wyjmujemy czystą protezę. Naturalnie, trzeba ją jeszcze starannie wypłukać, zanim włoży się do ust. Płyn z kwaskiem zostawić i po przygotowaniu można go używać przez tydzień.

Kwas cytrynowy nie szkodzi protezie. Używam go już ponad rok i proteza, choć miała już kilka różnych „wypadków”, jest wciąż jak nowa i służy mi doskonale”.

Dziękujemy, przesyłamy nagrody.

Wymieniamy doświadczenia



WARZYWA pod folią

Coraz więcej gospodyń chciałoby mieć jak najwcześniejsze warzywa. Uprawy gruntowe zależą, niestety, od warunków klimatycznych, zaś uprawa pod szkłem w ogrodach przydomowych jest zbyt kosztowna. Sprawę tę częściowo rozwiązuje uprawa warzyw pod folią. Co prawda w tym roku istnieją duże trudności w jej nabyciu, ale w niektórych gospodarstwach są zapasy folii z ubiegłego roku, ponadto można do tego celu użyć dokładnie wymyte worki foliowe po nawozach sztucznych.

Folia daje roślinom korzystniejsze warunki wzrostu niż uprawa na otwartej przestrzeni. Zabezpiecza rośliny przed porywistymi wiatrami i chłodem wiosennymi. Temperatura powietrza pod folią jest od 6 do 10 stopni wyższa niż na otwartej przestrzeni. Korzystniejsze warunki ciepłe pod folią nie tylko przyspieszają plonowanie, ale polepszają też jakość plonu i zwiększają go. Folia może być wykorzystywana w każdym sezonie dwukrotnie: do warzyw wczesnych, następnie do później uprawianych.

Folię możemy stosować do zakładania tuneli, do przykrywania skrzyń inspektowych lub ram okiennych oraz do pokrywania szklarni. Dla przyspieszenia plonów na potrzeby własne, uprawiamy warzywa pod tunelami. Tworzy się je przez rozpięcie folii na łukach.

Na łuki można wykorzystywać materiał najbardziej dostępny w danym gospodarstwie, a więc rurki winidurowe, które są gładkie i nie dziurawia folię, gruby drut ocynkowany, rurki aluminiowe, nawet tzw. bednarkę żelazną pociętą na odcinki 2,5 m długości i pomalowane minią. Można również rozpiąć folię na palakach leszczynowych lub wiklinowych. Rurki winidurowe nabywa się w sklepach z tworzywami sztucznymi (1 m rurki winidurowej średnicy od 20 do 40 mm kosztuje 9 zł, 1 m drutu ocynkowanego 4,5 zł).

Materiał na łuki wbijamy w ziemię z obu stron jednocześnie, starając się, aby oba końce były pod tym samym kątem. Wszystkie łuki, z

wyjątkiem dwóch skrajnych, należy wyrównać do jednej wysokości. Łuki ustawia się w odległości 1 metra jeden od drugiego. Na tak przygotowany szkielet nakłada się pasy folii i przymocowuje ją listwami drewnianymi lub prostymi rurkami winidurowymi. Listwy przymocowuje się do ziemi kolkami.

Długość tuneli może być dowolna. Szerokość taka, jak szerokość posiadanej folii. Można ją również zespawać do pożądanej szerokości.

Pod uprawę przyspieszoną pod osłonami z folii wybieramy teren dobrze nasłoneczniony. Gleba powinna być ciepła, żyzna i dobrze uprawiona. Przy wyznaczaniu rzędów trzeba zwrócić uwagę, aby rzędy skrajne były oddalone od ścianki folii.

Do najważniejszych zabiegów pielęgnacyjnych należy regulowanie temperatury, podlewanie i nawożenie. Temperaturę regulujemy przez wietrzenie. W okresie późniejszej wiosny, w dni słoneczne, w godzinach przedpołudniowych osłony zdejmujemy całkowicie i zakładamy je ponownie na 2-3 godziny przed zachodem słońca. Gleba pod folią politylenową długo utrzymuje wodę, gdyż folia jest nieprzepuszczalna dla pary wodnej,

która skrapla się na wewnętrznej stronie folii, następnie skapuje ponownie do gleby. Jeżeli zaistnieje potrzeba podlewania roślin, zabieg ten należy wykonać w momencie odsłonięcia folii.

Cieniowanie roślin znajdujących się pod folią jest zbyt trudne, gdyż rozprasza ona promienie świetlne, ponadto para wodna skraplająca się na folii zastępuje cieniowanie.

Niezmiernie ważną czynnością w uprawie pod osłonami jest nawożenie, które ma duży wpływ na otrzymywanie dużych i wczesnych plonów.

Dokarmianie roślin należy stosować w 7-10 dni po ukończeniu się rozsady, następnie zgodnie z zaleceniami ustalonymi dla każdego gatunku.

Pod folią uprawiać można: marchew, koper, salatek, kalarepę, kalafiora, pomidory, ogórki i szparagi; w ogródkach przydomowych największym zainteresowaniem cieszą się ogórki i pomidory.

Ogórki pod folią najlepiej jest uprawiać z rozsady. Nasiona należy wysiać do doniczek w połowie marca. Najlepiej wysiać dwie partie nasion w odstępach tygodniowych, aby nie sadić rozsady zbyt starej, jeżeli ze względu na pogodę opóźni się termin sadzenia do gruntu. W razie niewykorzystania drugiej partii rozsady pod folią, można będzie wysadzić ją w późniejszym terminie do gruntu. Ogórki pod folią wysadza się w końcu kwietnia lub w pierwszych dniach maja. Rzędy skrajne ogórków powinny być oddalone od folii o 30 cm.

Ogórki pod folią rosną bardzo szybko i wchodzą w okres owocowania przeciętnie o 23 dni wcześniej niż ogórki uprawiane na powierzchni nie osłoniętej. Zbiory rozpoczynają się przeważnie w III dekadzie czerwca i jeśli rośliny są dostatecznie zasilane, zbiory trwają przez 2 miesiące. Pielęgnowanie ogórków pod osłonami polega na odchwaszczaniu i zasilaniu nawozami.

Uprawa pomidorów pod folią jest trudniejsza i bardziej pracochłonna. Napiszemy o niej w następnych numerach.

Inż. ZOFIA LEGAŃSKA

KISZONKI a jakość mleka

Panuje jeszcze często pogląd, że skarmiane kisonki bywają przyczyną występowania w mleku niepożądanego mikroflory (mikroflora — bakterie, drożdże, pleśń, promienice i glony), głównie zaś bakterii kwasu masłowego, co powoduje nieprawidłowe dojrzewanie serów i liczne ich wady. Tymczasem stwierdzono, że nie kisonka jako taka wpływa ujemnie na warunki produkcji mleka w gospodarstwie, ale jej jakość i sposób zadawania krowom.

Dobra kisonka, otrzymana w wyniku właściwej fermentacji bakterii kwasu mlekowego, a co najważniejsze: w odpowiedni sposób zadawana, nie psuje wcale mleka jako surowca.

Warto wiedzieć, iż nawet w najlepszych kisonkach występują pewne ilości niepożądanego mikroflory (np. bakterii wywołujących procesy gnilne czy też bakterii kwasu masłowego), która przy nieodpowiednim postępowaniu bardzo szybko może rozmnożyć się i zakazić mleko. Toteż oprócz dbałości o jakość kisonek, dużo uwagi trzeba poświęcić sposobowi ich zadawania.

Szczególne znaczenie ma pora zadawania kisonek. Powinny one być zadawane dopiero po zakończeniu dojenia, na tyle jednak wcześniej przed następnym dojem, by po odpasie można było dokładnie usunąć nie dojedzone resztki i wywietrzyć oborę. Między karmieniem, a następnym dojeniem konieczne jest około 4-6 godzin przerwy. Skarmianie kisonek na godzinę lub dwie przed dojeniem wywiera już wyraźny ujemny wpływ na jakość mleka. Trzeba też pamiętać, żeby z obory, w której skarmiane są kisonki, zaraz po wydoleniu wynosić mleko do osobnego pomieszczenia. Dopiero tam wlewać je do zbiornika pojemnika, nie zaś, jak to się często dzieje, do otwartego naczynia, stojącego przez cały czas doju na środku obory.

W ostatnich latach nawet w tzw. krajach serowarskich, gdzie dawniej zakazywano skarmiania kisonek, sprawa ta uległa radykalnej zmianie. Najlepszym tego przykładem jest Szwajcaria, gdzie obowiązują najbardziej surowe przepisy dotyczące warunków produkcji mleka. Obecnie przy zachowaniu pewnych warunków, dopuszcza się tam skarmianie kisonek. Warunki te dotyczą przede wszystkim: skarmiania kisonek tylko po doju; zakazu przetrzymywania kisonek w oborach; szybkiego usuwania pozostałości po skarmianiu resztek; natychmiastowego wietrzenia obory; szybkiego przenoszenia udojonego mleka do oddzielnego pomieszczenia.

W fachowej prasie szwajcarskiej często pisze się, że ujemny wpływ na mleko wywiera podawanie krowom zmarniętej kisonki. Za najlepszy sposób kisenia uważa się przygotowywanie kisonek z mocno przywieńniętych zielonek. Kisonka wyprodukowana tą metodą charakteryzuje się niską zawartością bakterii i może być bez obaw zadawana krowom.

Doc. dr TADEUSZ CZAPŁAK

Ogródek przy każdym domu

Każda gospodyni chciałaby mieć przy domu ładny ogródek kwiatowy, toteż wiosną poświęca sporo czasu, by zasiać i posadzić kwiaty.

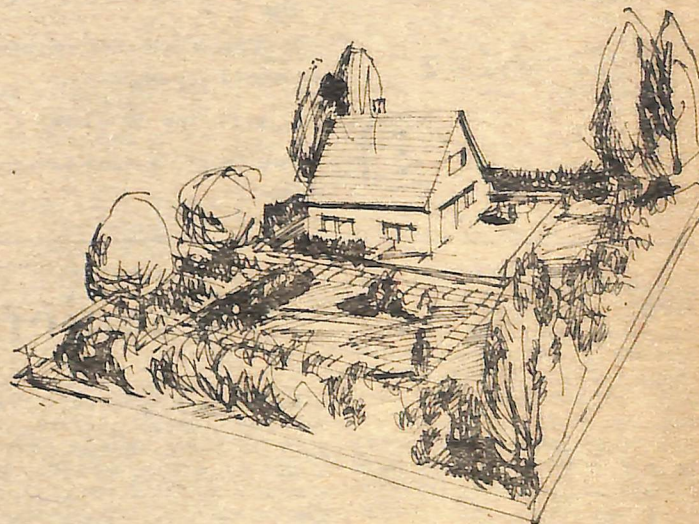
Mimo jednak powszechnego zamiłowania do kwiatów, nie wszystkie nasze ogródki spełniają swoje zadanie, nie wszystkie są ozdobą domu i jego otoczenia.

Pamiętajmy, że najładniejsze są ogródki, które cechuje prostota. Wszelkie wymyślne kłomby, rabatki w „esy-floresy”, obwódki z cegieł czy butelek na pewno ogródka nie upiększają. Nie upiększają go też rabaty i kłomby przypominające swym wyglądem kopce. Są nie tylko brzydkie, ale posadzone na nich rośliny cierpią na brak wilgoci,

Ogródek nie powinien być zatłoczony. Najładniejsze kwiaty i krzewy, zasłaniające się nawzajem i ściśnięte na małej przestrzeni, tracą swoje walory dekoracyjne i okradają się z pokarmów i światła.

Uroda ogródka zależy jednak nie tylko od dobrego zaplanowania i doboru roślin. Ogródek trzeba pielęgnować. Zarośnięty chwastami, zaniedbany, zamiast zdobić — będzie szpetotą otoczenie; nie uratują tej szpetoty rosnące w zielsku najdroższe nawet kwiaty. Nie wielka rabatka, ale dobrze utrzymana będzie bardziej dekoracyjna niż duży zachwaszczony ogródek.

Wybierając gatunki i odmiany kwiatów dobieramy



Rys. A. Pickarski

je tak, aby utrzymać ciągłość kwitnienia od wiosny do jesieni. Zwróćmy większą uwagę na byliny i krzewy ozdobne. Wprowadzone do ogródków nie tylko dodadzą im urody, ale oszczędzą nam pracy przy corocznym sianiu i flancowaniu kwiatów jednorocznych.

Pamiętajmy też o trawie, która przysparza ogródkowi wielu akcentów dekoracyj-

nych. Jeżeli mamy mały ogródek i nie starczy miejsca na trawnik, można rabatki obramować wąskimi pasami trawy.

Ładnie wyglądają w ogródku różnego rodzaju pnącza. Możemy nimi obsadzać także ściany domów, ganki, altanki, ściany budynków gospodarskich graniczących z ogródkiem.

K.

CZYTELNICY PISZĄ „PRZYJACIÓŁKA” ODPOWIADA

MIEDZY NAMI

TUŻ PRZED ŚLUBEM

NIEMDECYDOWANA pisze: „Mam 23 lata, zawód, pracę, którą lubię, miłych przyjaciół, mieszkanie. A przy tym los ciężko mnie doświadczył.

Mając 20 lat poznałam chłopca, chodziliśmy ze sobą prawie dwa lata, mieliśmy się pobrać, gdy tylko on ukończy studia. Była to miłość wielka. Ustaliliśmy już datę ślubu, suknię i wszystko inne czeka-

ło gotowe. Na niecałe 2 tygodnie przed uroczystością mój naręczony zginął w wypadku. Nie mogłam się z tym pogodzić, targnęłam się na własne życie. Przez trzy tygodnie lekarze walczyli ze śmiercią, której pragnęłam. Po powrocie do domu, dzięki rodzinie i znajomym jakoś uspokoiłam się. W tym okresie poznałam młodego człowieka, który zainteresował się mną. Często się z nim widywałam, wszystko mu o sobie opowiedziałam, no i tak się zaczęło. Jest dla mnie bardzo dobry, czuły, troskliwy. Dwukrotnie już prosił o moją rękę, a ja nie wiem, co mu odpowiedzieć, więc zwlekam. On czeka, poświęca mi każdą wolną chwilę, stara się, abym zapominała o przeszłości. A ja stale porównuję go z tamtym i jeżeli uda mi

się znaleźć między nimi podobieństwo, sprawia mi to wielką radość, przybliża do tego chłopca. Gdy tylko rozstajemy się i wracam do domu sama, znów myślę o tamtym, który zginął i płaczę. Wszystko mi go przypomina: książki, maskotki i inne drobiazgi, które od niego otrzymałam, ze zdjęciami patrzy na mnie uśmiechnięty. Niejednokrotnie chcę to wszystko powyrzucać przez okno, lub uciec z domu. W takich chwilach chciałabym, aby był przy mnie ten drugi, żeby nigdy mnie nie opuszczał.

Niedawno ponowił swe oświadczenie i zażądał ode mnie konkretnej odpowiedzi. I tu problem, bo ja nie wiem, co odpowiedzieć. Czy go kocham? Nie wiem. Czuję, że jakaś siła ciągnie mnie do nie-

go, chciałabym, aby był przy mnie, jest mi z nim dobrze. Ale, jeśli wyjdę za niego, czy go nie skrzywdzę tym nieustannym porównywaniem ze zmarłym? Co mam robić?”

Spotkało Cię wielkie nieszczęście. Po szoku, który przeżyłaś, nie wróciłaś jeszcze do pełnej równowagi, tak można sądzić po przeczytaniu Twojego listu. Samotność jest w takiej sytuacji zupełnie niewskazana. Potrzebna jest Ci obecność drugiego, serdecznego człowieka. Szczęście w nieszczęściu, że go masz, że potrafi być czuły, dobry, troskliwy. Jest Ci z nim dobrze, czujesz do niego pociąg. Wydaje się więc, że mogłabyś go pokochać. Za mało czasu upłynęło jednak od śmierci narzeczonego, którego bez żadnych

wątpliwości kochałaś. Znałaś go dwa lata, jego obraz jest jeszcze ostry w świeżej pamięci, tęsknisz jeszcze do niego. Wydaje Ci się, jakby był w pobliżu, jakby miał nadzieję. Twój obecny przyjaciel nie rozumie tego. Żądając od Ciebie konkretnej odpowiedzi już teraz, popełnia błąd. Nie zostawia sobie, ani Tobie czasu na oswojenie się z nową sytuacją. Jest to konieczne, abyś mogła pokochać chłopca dla niego samego, nie porównując go ze zmarłym. W Waszym przypadku można wygrać jedynie cierpliwością. Życzymy Ci, żeby Twój przyjaciel nie zraził się czekaniem, żeby z każdym dniem stawał Ci się bliższy. Abyś mogła nabrać pewności, że wychodząc z niego najwłaściwiej zrobisz.

RODZICE I DZIECI

ZALEGŁOŚCI

KRYSTYNA P. pisze: „Moja siostra ma synka w trzeciej klasie szkoły podstawowej. Chłopiec jest niezbyt zdolny,

do tego leniwy. Dość często przynosi dwóje, zwłaszcza z matematyki. Siostra prosiła więc, aby moja córka pomagała mu. Teresa ma 17 lat i chodzi do liceum. Chętnie zgodziła się. Początkowo Wojtek przychodził do nas codziennie i odrabiał z Teresą lekcje przez dwie, dwie i pół godziny. Potem znudziło mu się, przychodził nieregularnie i niepunktualnie. Córka stale na niego czekała i denerwowała się. Wojtek zaś zaczął kłamać. W domu mówił, że

idzie do nas, a biegał z kolegami po podwórku. Teresa nie chciała na niego skarżyć i sama próbowała mu przemówić do sumienia. Nie nie pomogło. Gdy na wywiadówce okazało się, że Wojtek nadal ma dwóje, siostra przyszła do nas z pretensjami. Nakrzywała, że skoro Teresa tak miała Wojtkę kształcić, to mogła w ogóle nie podejmować się lekcji. Córka czuje się bardzo pokrzywdzona”.

Złe się stało, że nie ujęłaś tej sprawy wcześniej w swoje

ręce, od razu, gdy zorientowałaś się w sytuacji. Teresa nie chciała skarżyć na małego, to zrozumiałe. Można jednak było przewidzieć, co z tego wyniknie. Powinnaś była poinformować siostrę, jakie Teresa ma trudności z chłopcem, tym bardziej że w godzinach przeznaczonych na jego lekcje w Twoim domu matka liczyła na opiekę nad Wojtkiem, miała prawo być o niego spokojna.

Złe wyniki w nauce Wojtka, jego niechęć do niej, wykreca-

nie się od lekcji, budzą niepokój. Prawdopodobnie rodzice popełnili w stosunku do syna niejeden błąd już od pierwszych dni szkolnych. Naprawianie ich przez nauczycielkę-uczennicę nie udało się i nie można mieć o to do niej żalu. Jak obecnie nadrobić zaległości i czy w ogóle jest to jeszcze w tym roku możliwe? Mamie Wojtka radzimy, aby czym prędzej naradziła się w tej sprawie z wychowawczynią i nauczycielami.

LEKARZ ODPOWIADA

OKA NIE MOŻNA PRZESZCZEPIC

NIEMWIDOMA pyta: „Czy można przeszczepić oko?”
Przy obecnym stanie wiedzy przeszczepienie oka nie jest

możliwe. Prasa światowa doniosła co prawda kiedyś o takim rewelacyjnym fakcie, ale jak się później okazało, dokonano przeszczepienia tylko części oka, a nie całości. Jak wynika z późniejszych doniesień prasowych, lekarz, który ogłosił fakt rzekomego przeszczepienia oka w Stanach Zjednoczonych, został pociągnięty do odpowiedzialności przez organa nadzoru Związku Lekarzy.

Rogówkę, przezroczystą część przedniego odcinka oka, prze-

szczepia się już od kilku dziesięcioleci. Czy w przyszłości będzie można przeszczepić całe oko? Z punktu widzenia techniki operacyjnej zabieg taki nie następcza nieprzezwycięzalnych przeszkód, chociaż „podłączenie” przeszczepionego oka do krwiobiegu, przez połączenie cienutkich naczyń krwionośnych, leżących głęboko w kości lub w środku nerwu wzrokowego, będzie niesłychanie trudne (rogówka jest nieuczyniona, co znakomicie ułatwia jej przeszczepienie). Za-

sadniczą przeszkodą jest fakt, że siatkówka, błona odbierająca wrażenia wzrokowe we wnętrzu oka, jest właściwie wypustką mózgu, wysoko wyspecjalizowaną i ogromnie wrażliwą tkanką nerwową. Z chwilą wstrzymania krwiobieg, siatkówka bardzo szybko obumiera (w ciągu kilku minut), podobnie jak to się dzieje z tkankami mózgu. A więc wkrótce po śmierci oka staje się niezdolne do spełniania swojej czynności. Dalej nie rozwiązana pozostaje sprawa połączenia przeciętego nerwu

wzrokowego z nerwem wzrokowym niewidomego, połączenia cienkich jak włos nerwów współczulnych, regulujących i kontrolujących rozliczne czynności oka. Powodów nierealności takiego zabiegu w chwili obecnej jest oczywiście więcej, nie mówiąc o tym, że tego rodzaju przełomowych operacji nie próbuje się od razu na ludziach, lecz uprzednio wielokrotnie na zwierzętach. W piśmiennictwie światowym nie było jednak dotąd doniesień o udanym przeszczepieniu oka u wyższych zwierząt.

PORADY PRAWNE

NIESŁUSZNE POTRĄCENIE

B. D. z Bochni pisze: „W grudniu ub. roku zawarłam umowę o pracę od początku

bieżącego roku. Rozpoczęłam ją 2 stycznia br., bo 1 stycznia zakład był nieczynny. Bardzo się zdziwiłam, gdy po miesiącu księgowy potrącił mi z miesięcznego wynagrodzenia 1/31 część, tj. za ten pierwszy dzień stycznia. Wytlumaczono mi, że umowa o pracę zawarta została od 2 stycznia, tak napisano w doręczonym mi piśmie. Nie chodzi mi już nawet o te kilkadziesiąt złotych, ale uważam, że takie potrącenie jest krzywdzące”.

Podzielamy Twój pogląd, Droga Czytelniczko. W wypadku, gdy pierwszy dzień miesiąca przypada w niedzielę lub w inny dzień ustawowo wolny od pracy, strony zawierające umowę mogą ustalić, że stosunek pracy powstaje albo z pierwszym dniem kalendarzowym miesiąca, tj. pierwszym, albo z pierwszym dniem roboczym danego miesiąca, tj. z dniem podjęcia pracy. Ale w każdym z tych

przypadków uprawnienia pracownika, m. in. prawo do wynagrodzenia pozostaje bez zmian. Zasada ta dotyczy — trzeba dodać — zakładów, które są nieczynne w niedzielę i w inne dni ustawowo wolne od pracy. A ponieważ Twój zakład do takich właśnie należy, obojętne było, czy uznano jako dzień powstania stosunku pracy 1 czy 2 stycznia. I chociaż w piśmie podano, że umowę zawarto od 2, należy uważać, że jesteś zatrudniona

przez cały styczeń. Nie było więc podstaw do potrącenia z Twego miesięcznego wynagrodzenia równowartości jednodniowego zarobku.

Sprawa przedstawiałaby się jednak inaczej, gdybyś podjęła pracę w zakładzie o ruchu ciągłym lub takim, gdzie niezbędna jest praca w niedzielę i święta. Tutaj dzień powstania stosunku pracy musi pokrywać się z dniem jej rozpoczęcia.

WYPADA NIE WYPADA

WANDA: „Umówiłam się z chłopcem w klubo-kawiarni. Gdy przyszedł, on już tam był, siedział z kolegami. Usiadłam przy wolnym stoliku, zamówiłam kawę i czekałam, aż on do mnie podejdzie. Po chwili przyszedł i spytał, dlaczego nie usiadłam razem z nimi. Napisz czy właściwie się zachowałam, czy też powin-

nam tak postąpić, jak mówił chłopiec?”

Zachowałaś się poprawnie. Umówiłaś się przecież z chłopcem, a nie z jego kolegami i mogłaś nie mieć ochoty rozmawiać z kimś innym. Chłopiec widząc Cię powinien był od razu przeprosić kolegów i podejść do Ciebie. Oczywiście mógł Ci zaproponować, abyś się do nich przysiadła, ale ostateczna decyzja należała do Ciebie.

KRYSTYNA: „Od sześciu lat jestem mężatką. Mam liczną rodzinę (rodzeństwo, kuzyni). W dzień moich imienin wszyscy do nas przychodzą, jest miło i serdecznie. Natomiast o imieninach męża nikt nie pamięta, chociaż ma imię

bardzo popularne — Stanisław. Nie chciałabym być natarczywa i przypominać im o tym, ale widzę, że mężowi jest przykro.”

Składanie komuś życzeń jest czasem sprawą przyzwoistości. Bardzo łatwo przyzwyczaisz do tego rodzaju, jeśli raz zaprosisz rodzeństwo i kuzynów na imieniny męża. Być może wcale nie przyszło im dotąd na myśl, że je obchodzi. Jeśli nie chcesz nikogo specjalnie zapraszać, to powiedz komuś zaprzyjaźnionemu, aby napomknął Twoim krewnym, że się do Was wybiera i z jakiej okazji. W ten sposób imieniny męża zostaną „rozreklamowane” bez wyraźnego Twojego udziału.

NA ZAMEK

Czytelniczkom i Czytelnikom, którzy swymi złotówkami chcą przyczynić się do odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, przypominamy, że pieniądze nadawać należy na pocztę na blankiecie PKO, adres: I Oddział Miejski PKO, Warszawa nr 1-9-122122.

Dla wpłat z zagranicy: konto E-100700 w Banku Pekao.

W kilku słowach

Iza: Koniecznie pójść do lekarza ginekologa, to jedyna rada. Najlepiej byłoby, gdybyś powiedziała o tym, co Cię spotkało mamie lub zaufanej starszej osobie; Danuta Sad.: Pójść do ginekologa! Porady dla kobiet w przychodniach są bezpłatne;

Krystyna z pow. Sochaczew: Kup w księgarni broszurkę o eukryzycy; Katarzyna N. z pow. Tucholskiego — zwróć się do ginekologa; Halina — poproś lekarza, żeby skierował Cię do specjalisty psycho-neurologa.

Zrozpaczona Jola B., Edyta, Jadwiga K. z Łodzi, Dorota B. — podajcie nam Wasze adresy!

Koleżance ELŻBIECIE BARŁOWSKIEJ

wyrazy serdecznego
współczucia

z powodu zgonu

MATKI

składa
zespół redakcji

SPRAWA RODZINNA

Z obszernego obejścia wiało pustką. Dom sprawiałby wrażenie zupełnie nie zamieszkanego, gdyby nie wąska strużka dymu unosząca się z komina. Wokół panowała cisza i wprost wierzyć się nie chciało, że właśnie tu, w tym domu jeszcze niedawno szczyby drżały od zjadłego babskiego jazgotu, od kłótni, podczas których dwoje ludzi starych i dwoje młodych skakało sobie do oczu. Nie, nie zdarzyło się nigdy, by które z nich ustąpiło drugiemu bodaj na jotę. Nikt nie wyciągnął ręki do zgody. Nikt niczego nie próbował naprawić. Właściwie to od samego początku zgody między nimi nie było. Zaczynało się zwykle od głupstwa, a kończyło na takich słowach, że po nich nie już innego młodym nie pozostało jak tylko odejść...

— Bodajście jutro nie doczekali, bodaj was za raz, precz mi z domu, bo psami poszczuję!

Tak właśnie powiedziała matka wtedy, gdy jedyny syn z żoną opuszczali ojcowski dom i gospodarke, która miała być ich wspólnym warsztatem.

— I odeszli, pani, odeszli... — Przypadkowo spotkany na drodze stary człowiek, który prowadził mnie do obejścia Jasnotów, zatrzymał się teraz, nie zdradzając ochoty, by towarzyszyć mi bodaj krok dalej.

— Bo to, uważasz pani, takie wspólne mieszkanie starych z młodymi nie zawsze się ludzom udaje. U Jasnotów nie wyszło. — Syn z ojcem pewno by się i dogadali wreszcie, ale baby... szkoda gadać! — rozmówca machnął ręką z rezygnacją. — Nie mogły zgodzić się ze sobą młoda ze starą, nie mogły! Co młoda chciała po swojemu, po nowemu, to stara okoniem... Ząb za ząb się cięły.

— Jakbym był na miejscu starego Jasnoty — tu podniósł rękę i zrobił pauzę — tak i jednej i drugiej bym przyłożył, wygarnął do słuchu i spokój byłby w chalupie aż miło. Po mojemu matka dużo winna. Kto słyszał rodzonemu synowi drzwi pokazywać i psami grozić!

Matka... Z nią to właśnie siedzimy teraz w izbie przy stole ozdobionym serwetą z białostockim haftem. Ojciec nie bierze udziału w rozmowie. Coś od tamtego pamiętnego dnia niedomaga. Spałby bezustanku i spał. Matka ma szczupłą, poraną twarz i usta tak zacięte, że tworzą jakby jedną wąską kreskę. Rozmowa z nią nie jest łatwa. Czego by się nie tknęła do boli...

— Więc już pani Jasnotowa w żaden sposób nie mogliście dojść do porozumienia? — pytam. — Przecież to jedyny syn!

— Syn? — zadrżały na jedno mgnienie oka zacięte usta kobiety, by zaciśnąć się ponownie jeszcze mocniej. — To już nie syn! To już obcy, kiedy matkę miał za nic i za tamtą latawicą się ujmował. Za tym pyskaczem z gębą od ucha do ucha, za tą...

Słów jej aż zabrakło i wyczuwało się, że sprawa zbyt jeszcze jest świeża i bolesna, by można było mówić o niej spokojnie, z dystansem. Kłótnie z synową dotyczyły właściwie spraw drobnych, urosły jednak z biegiem czasu do rangi problemów pierwszej wagi.

— Brzydziła się nami, mówiła, że brudno u nas, potrafiła świniom wylać zupe, com ją ugotowała po mojemu. Wszystko przeinaczyć chciała od pierwszego dnia, dziadówka jedna! Meble w pokoju przestawiała, moje meble, co z samego Białegostoku sprowadzone!

O te sprzęty zakupione przed ślubem syna chyba najbardziej matce chodziło. Meble... wymawiała to słowo z lubością. Śmieszna i tragiczna jest sytuacja, gdy stukilogramowy mebel postawiony pod tą czy inną ścianą może być przyczyną rozkładu rodziny, wygnania syna, tragedii.

— Albo kury... Kwoki nasadzić na jajach nie pozwoliła, jaja podbierała! „Z wylęgarni się kurczęta weźmie, z wylęgarni!” — przedrzeźniała matka złośliwie wykrzywiając twarz. — Nioski miały być same rasowe, leghorny. I co, dobrze na tym wyszła!? Same koguty się okazały! Sześćdziesiąt dwa koguty i tylko dwadzieścia dwie kokoszki! Ma swoje nioski!

Ostatni okrzyk matki obudził ojca, a może i nie spał wcale, tylko udawał. Słaby głos starego Jasnoty dobiegał spod sterty pierzyn jakby z daleka.

— My pani, z Edkiem, to by się może i dogadali wreszcie. Chciał lucerną obsiać pole za górką, niechby tam było po jego myśli. Może jeszcze byłoby dobrze... — przymknął oczy ze spokojem, jakby to „dobrze” było już u progu. Zerwał się po chwili w przypływie złości, czy też może dlatego żeby jeszcze swoją krzepę pokazać. Wstał i zaniósł się kaszlem suchym. — Ale z nią, pani, znaczy z Edkową Jadwigą trudna sprawa. Nijak baby się nie mogły zgodzić. Jak nie o kury, to o cielęta, aż życie brzydło.

Widok tych dwojga zaciętych w gniewie i opuszczonych ludzi budził żal i zastanowienie. Kto tu zawinił i wygnał spokój z tego domu? Kogo trzeba winić w dziesiątkach podobnych wypadków, gdy z głupstw, z drobnych sporów rodzi się nienawiść, niszcząca zdrowie ludzkie i gospodarke? Gdy latami całymi ciągną się wojny rozpoczęte od zupełnego drobiazgu, tylko dlatego, że ktoś komuś nie umiał ustąpić, przyznać racji, nie umiał w porę zdobyć się na bodaj jedno serdeczniejsze słowo? Czy od młodych ludzi nie należałoby wymagać więcej dobrej woli, taktu i umiejętności współżycia?

Do młodych Jasnotów droga niezbyt daleka. Można na skróty, przez mostek i już zabudowania PGR-owskie widoczne jak na dłoni. Edwarda nie ma w domu. Może to i lepiej, bo rozmawiać z Jadwigą wygodniej bez świadków. Stoi w drzwiach budynku, w którym dostali na razie tylko jedną izbę. Twarz ma zatroskaną. Edward, niby nie wprost, ale dał Jadwidze do zrozumienia, że ma do niej żal.

— Powiada, że z matką trzeba było inaczej, delikatniej, że ja jestem winna, bo nie potrafiłam...



Rys. A. Święcicka

Twarz młodej kobiety nosi ślady łez, ślady nie przespanych nocy, niewesołych myśli.

— Matka od początku patrzyła na mnie niechętnie. Chyba pani wie, jak to jest człowiekowi, kiedy nawet odwrócony plecami czuje na sobie spojrzanie drugiego, takie złe, wrogie. Matka w taki sposób patrzyła przy każdej robocie, jakby tylko czekała, żeby mi się co nie udało, żeby zganić. O te pisklęta z wylęgarni krzyk podniosła na całą wieś. I za co? Kto mógł wiedzieć, że będą same koguty, kto?!

Jadwiga zaniosła się płaczem. — Niczego nie można było urządzić po swojemu, ani w polu, ani w kuchni. Opowiadała pewno, że zupe świniom wylałam? A pewno, że wylałam! Nie po to kursy kończyłam, żeby dzień w dzień jednakową bryję jeść, gęstą, że łyżka sztorcem stawiała.

— Ale po wsi na matkę potrafiłaś skarżyć i jeżorem mleć. — Edward stanął w progu ze zmarszczonymi brwiami. Słyszał część naszej rozmowy. Widać było, że ci dwoje od dłuższego czasu nie są w stanie mówić o niczym innym. — I swoich rządów w chalupie mogłaś tak od razu nie wprowadzać. Powolutku trzeba było. I wszystko by się utarło. Z matką trzeba było wiedzieć jak!...

— Teraz tak mówisz, a kto sprzedał matki ulubioną krowę bez jej wiedzy? Kto ojca odepchnął od zagonu, kiedy nawozy wysiewał nie w tym miejscu, coś ty postanowił, co? Też trzeba było powolutku...

*

Nielatwe jest współżycie dwóch rodzin pod jednym dachem. Wiele trzeba taktu, dobrej woli i rozumu, by nie dopuścić do domowej wojny i nie zamieniać sobie nawzajem życia w piekło. Taktu, który potrzebny jest w codziennych sytuacjach zarówno młodym gospodyniom, jak i starszym. **Pragniemy zachęcić Was, drogie Czytelniczki, do wypowiedzi na temat współżycia dwóch rodzin w jednym gospodarstwie, o tym, co najczęściej jest przyczyną nieporozumień, i jak staracie się im zapobiegać. Napiszcie!**

HANNA BIELSKA

E. Gierek w Opolu

Spotkania z terenowym aktywnym partyjnym i załogami zakładów pracy i sekretarza KC PZPR, stały się jedną z podstawowych form nowego stylu działania partii. Ostatnio E. Gierek odwiedził Opole, gdzie spotkał się z egzekutywą Komitetu Wojewódzkiego PZPR, prezydium WRN, aktywistami partyjnymi oraz weteranami powstań śląskich. I sekretarz KC PZPR zaapelował do mieszkańców Opolszczyzny o utrzymanie i dalsze zwiększenie tempa pracy podkreślając, że dzięki temu kierownictwo partii i rząd będą mogli wywiązać się z podjętych wobec społeczeństwa zobowiązań.

„W ciągu 9 tygodni — powiedział między innymi Edward Gierek — podjęto więcej decyzji służących społeczeństwu, niż miało to miejsce w kilku poprzednich latach”. Obecnie kierownictwo partii i rząd przystępują do opracowania programu długofalowego, którego celem jest wyrównanie dysproporcji między rozwojem gospodarki a poziomem stopy życiowej oraz wzrost realnych dochodów ludności. Aby osiągnąć ten wzrost



konieczna jest wyteżona praca całego narodu i wykorzystanie wszystkich rezerw produkcyjnych.

Mówiąc o zadaniach rolnictwa I sekretarz KC PZPR stwierdził potrzebę równoległego rozwijania jego produkcji we wszystkich sektorach, a więc zarówno w uśpołecznionym jak i indywidualnym. „Krajowi potrzebna jest produkcja rolnicza i wszystkie siły należy skupić na jej maksymalnym rozwijaniu, szczególnie hodowli — powiedział Edward Gierek. — Wydaje nam się, że w tej dziedzinie rolnicy nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa, że mogą znaleźć i wykorzystać rezerwy”.

Przyszłość wsi

Jakie najpilniejsze problemy w obecnej sytuacji kraju i jaki udział w ich rozwiązywaniu widzi młodzież wiejska? Odpowiedzi na to pytanie udzieliła szczerą, rzeczową, po gospodarsku prowadzona dyskusja na V plenum Zarządu Głównego ZMW, w którym wziął także udział członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Stefan Olszowski. Wynikało z niej, że młodzi dyktanci nie tylko rozumieją zadania, jakie postawiło przed nimi VIII Plenum naszej Partii, lecz pragną je sami wprowadzać w czyn. Wspólnie więc zastanawiali się, jak efektyw-

niej gospodarować, aby zwiększyć tak potrzebną krajowi produkcję zboża, mięsa i mleka; wskazywali na trudności związane z zagospodarowaniem ziemi z Państwowego Funduszu Ziemi. Krytykowali brak dobrze zorganizowanych usług dla rolnictwa. Postulowali, aby podnieść na wyższy poziom oświatę rolniczą.

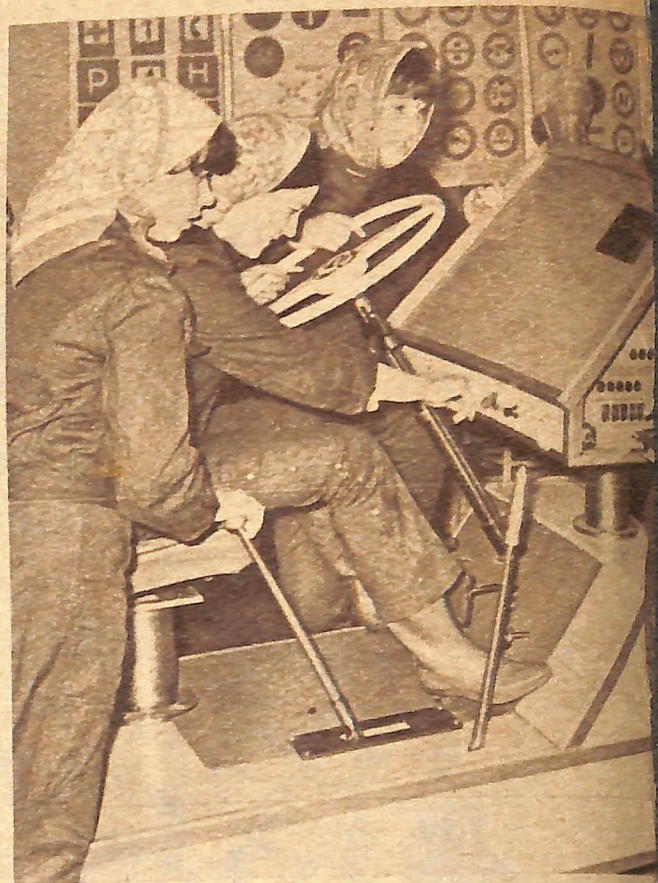
Wiele krytycznych uwag i postulatów młodzieży znalazło odbicie w programie działania nakreślonym przez Plenum Związku Młodzieży Wiejskiej. Aby np. ułatwić zagospodarowanie gruntów z PFZ, ZMW postuluje utworzenie centralnego ośrodka informacji o możliwościach zakupu ziemi przez indywidualnych rolników. Koła wiejskie ZMW będą również zachęcać zespoły młodych rolników do wspólnego uprawiania ziemi z PFZ. Zostanie rozszerzone współzawodnictwo między młodymi hodowcami i twórcza wymiana doświadczeń między nimi. Młodzież przejmie także opiekę nad budownictwem mieszkaniowym i gospodarskim na wsi — o czym wiele także mówiono w dyskusji — inicjując produkcję materiałów

(Dalszy ciąg na str. 10)

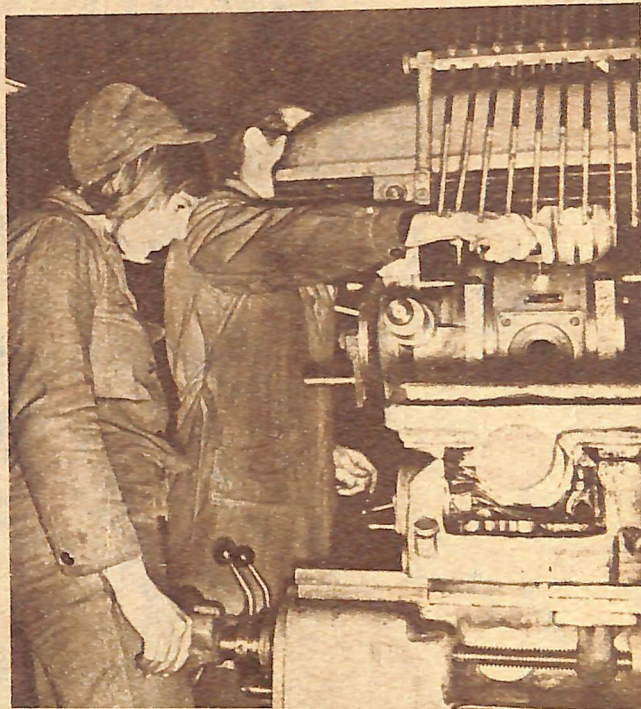
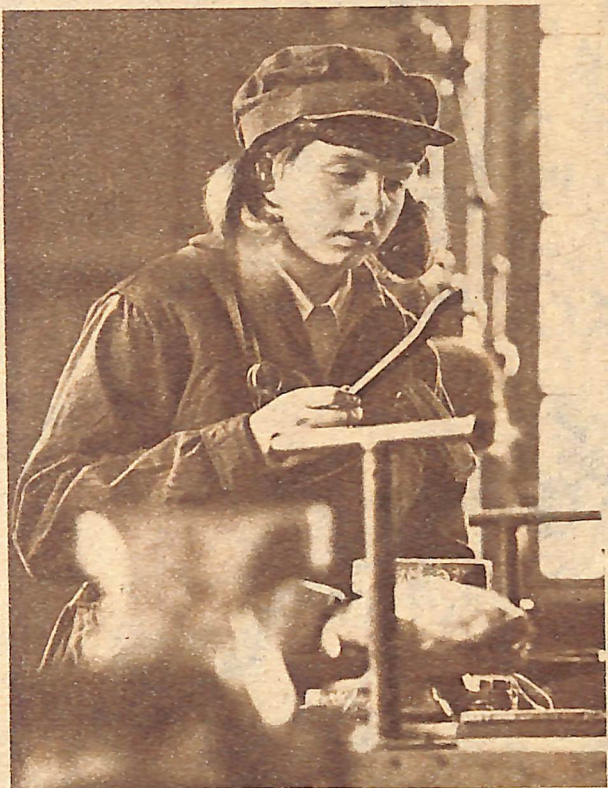
• ZBOŻE Z ZSRR •



Ponad 10 tysięcy ton zboża dziennie przybywa do nas, drogą morską i lądową z ZSRR. Nowoczesny, mechaniczny sprzęt zainstalowany w punktach odbioru ułatwia przeładunek i przyspiesza jego tempo. W bieżącym roku sprowadzimy ogółem 2,5 miliona ton zboża, w tym 2 miliony ze Związku Radzieckiego. Radzieckie ziarno to chleb i przetwory na potrzeby rynku, a także pasze, niezbędne dla rozwoju hodowli bydła i trzody chlewnej.



NIE SĄ MNIEJ ZDOLNE



...ani mniej wytrwałe. W wielu zawodach, w „męskie” dają sobie radę nawet lepiej niż mężczyźni. Nie dziwi już kobieta inżynier, kierowca, czy d. grupę uczniów szkół metalowych, samochodowych, stanowią chłopcy. Tymczasem dziewczęta mające chodowego czy szlifierza są poszukiwane przez i warsztatów. Absolwentki szkół zasadniczych i kami. Na zdjęciach uczennice Zasadniczej Szko samochodowego w Poznaniu.



MISTRZOWIE ARENY



Cyrk jest jedną z najstarszych rozrywek. Kiedyś magiczne sztuczki kuglarzy budziły przerażenie, a ich samych pomawiano o zaprzędanie się nieczystym siłom. Dzisiaj wiemy, że te niepojęte sztuczki, efektowne ewolucje akrobatów, wyczyny siłaczy, to owoc talentu i mozolnych długotrwałych ćwiczeń.

Jadą kolorowe wozy cyrkowego taboru... w ciągu minionych dwudziestu pięciu lat przemierzyły czterysta tysięcy kilometrów wszere i wzdłuż kraju. W każdym bodaj mieście występowali artyści areny. Ostatnio otrzymali oni stałą siedzibę w warszawskim Teatrze Rozrywki. I oto pierwszy program, już nie pod płachtą namiotu a pod kopułą nowoczesnego gmachu, widowisko pełne atrakcji, połączenie cyrku i variete, piosenki, tańca i pantomimy. A więc nie jest to cyrk do jakiego jesteśmy przyzwyczajeni. Nie ma w nim tresury dzikich zwierząt: słoni i krwiożerczych lwów, ale publiczność setnie bawi się podczas pokazu tresury pudli i znakomitego występu szympanów. Nie do wiary jak inteligentna może być małpa!



FASOLA

Meksykanie żywią się głównie fasolą uważając, że ich odmiana, ogromna, czerwona, eksportowana zresztą do wielu państw jest najlepsza na świecie. My kochamy się w „Jaśku” do barszczu, Francuzi w malutkiej perłowej fasolce, która rozslawiła ich miasteczko Arpajon (czyt. Arpaża).

Wszędzie na świecie zastępuje się lub uzupełnia kosztowne białko w mięsie, tanim białkiem roślin motylkowych, tym bardziej że mają go one prawie dwa razy więcej niż mięso. Wartość kaloryczna jest podobna. Przy tym mięso jest kwasotwórcze, zaś fasolka wysoce zasadotwórcza. Białko fasoli — jako roślinne — jest jednak niepełnowartościowe, trzeba je więc uzupełnić dodatkiem mięsa. Fasola jest najbogatsza z warzyw w wit. B₁ (na nerwy!), ma też inne witaminy z grupy B. Przede wszystkim bogata jest w sole mineralne: fosfor, potas, magnez, wapń, żelazo i inne. Niestety, ma też związki siarki, nie poleca się więc fasoli kobietom w ciąży, małym dzieciom, zawałowcom i innym „delikatnym żołądkom”; ale ludzie zdrowi mogą ją spokojnie spożywać. Z fasoli można przyrządzać niemal wszystko. Oto parę przykładów:

Zapiekanka z porów i fasoli (świetna potrawa jednogarnkowa) 35 dkg fasolki wypłukać, przebrać, zalać przegotowaną wodą i nazajutrz w tej samej wodzie ugotować (ok. litra wody) tak, aby została 1/4 litra wywaru. Gotować około godziny. Dodać 2 płaskie łyżeczki soli. 6 dkg boczku pokrajać w kostkę, stopić i dodać 50 dkg umytych i pokrajanych w kostkę porów. Uduśić. Do kamionki (szkła, rondelka) włożyć fasolę, wymieszać ją z porami, 4 łyżkami ekstraktu pomidorowego, łyżką octu winnego, przyprawą Tabasco (łyżeczka) lub 2 łyżeczkami musztardy i wlać 1/4 litra wywaru z fasoli. Jeśli trzeba dosolić. Włożyć do piekarnika na ok. 1 godzinę i zapiekać w średniej temperaturze (175 st. C). Można podawać z pieczywem.

Z boczkiem i kielbasą. 35 dkg fasoli dużej, np. Jaśka, ugotować jak poprzednio. Boczek (6 dkg) i kielbasę (6 — 10 dkg) udusić jak poprzednio z 2 posiekаныmi cebulami. Wymieszać z fasolą, doprawić do smaku solą, bazylią lub tymiankiem w proszku i podawać, doprawiając do smaku olejem.

Kotlety z fasolą. Mogą być z 8 porcji mięsa baraniego lub z 8 porcji oczyszczonej (także z ości) — ryby morskiej, np. dorsza. 30 dkg fasolki ugotować jak poprzednio, odcedzić, wymieszać z sosem pomidorowym. Porcje mięsa (ryby) posmarować cienko ekstraktem pomidorowym, osolić, otaczać w mące, rozbitym jajku i 5 dkg tartego, ostrego sera, zmieszanego z 2 łyżkami tartej bułki. Smażyć powoli, na gorącym oleju sojowym lub innym tłuszczu, ale na bardzo małym ogniu, bo ser szybko się przyrumienia. Na półmisek położyć fasolkę, oblaną sosem pomidorowym, a wkoło poukładać porcje ryby. Można podawać z sokiem pomidorowym do popijania. I. G.

